Nr. 158. We Lwowie, — Piątek dnia 3. Lipca 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie zlr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 2. lipca.

Sprawa trójprzymierza góruje w tej chwili nad całą polityką międzynarodową, dzięki burdom, wyprawionym przez skrajną, radykalną lewicę włoską w Izbie posłów. Spowodowane niemi oświadczenia margr. Rudiniego w Izbie posłów, spotęgowane zostały mową jego następną w senacie, z której wynika, że trójprzymierze jeżeli jeszcze odnowionem nie zostało, formalność ta niezawodnie nastąpi. Rzecz jeszcze ważniejsza, że jak widać z niezmiernego zapału, z jakim wszystkie, prócz radykałów, stronnictwa Izby posłów przyjęły deklarację prezesa gabinetu, co się też w senacie stało, przymierze to już niespożyte zapuściło korzenie, jak w Niemczech i Austro-Węgrzech, tak też w niezmiernie przeważnej części narodu włoskiego.

Trójprzymierze przebiegało koleje następujące. Włochy przyłączyły się w styczniu 1883 r do obu cesarstw środkowych, widząc zagrożonemi przez Francję interesa swoje na morzu Śródziemnem, kiedy Francja objęła protektorat nad Tunetanią, pomimo iż rząd włoski zapewniał w parlamencie, że Francja o czemś podobnem nie myśli. Włochy nie zawarły wówczas wspólnego przymierza pokoju z Niemcami i Austrją, ale z każdem z tych mocarstw osobno. D. 13. marca 1883 potwierdził minister Mancini we włoskiej Izbie posłów, że się Włochy w zupełności ugodziły z Niemcami i Austrją, której to ugody celem nie jest zaczepiać lub zagrażać komuś, ale uchylać wszelkie usiłowania albo niebezpieczeństwa zaczepek z zewnątrz. „Gdyby — oświadczył Mancini — zeszedł kiedy dzień taki nieszczęsny, mógłby naród włoski ocenić i w zupełności pojąć, jaką skuteczną ochronę bezpieczeństwu naszemu daje ścisłość i stałość naszych stosunków z oboma mocarstwami środkowemi". D. 11. kwietnia powtórzył Mancini to samo, ale jeszcze obszerniej, w senacie.

Porozumienie to było na razie tylko na pięć lat zawarte. Ale już d. 13. marca 1887 zostało trójprzymierze odnowione; d. 22. marca cesarz Wilhelm I. w swoje urodziny wręczył osobiście ministrowi włoskiemu spraw zagranicznych Robilantowi, najwyższy order Czarnego orła, a d. 1. października 1887, jak tuż przedtem hr. Kalnokiemu, złożył Crispi wizytę ks. Bismarkowi w Friedrichsruhe, gdzie wraz z ambasadorem włoskim, hr. de Launay kilka dni zabawił, i gdzie się szczegółowo zastanawiano nad podwalinami stosunków pomiędzy mocarstwami środkowemi. W maju r. 1888 dał Crispi podobnąż, jak w r. 1883 Mancini, odpowiedź na interpelację Bovia, że celem jedynym przymierza z Niemcami i Austrją jest tylko utrzymanie pokoju europejskiego, że odnosi się ono tylko do interesów Włoch na lądzie podczas gdy dla mocarskich interesów Włoch jedynie odpowiedniem jest, iść ręka w rękę z Anglią. Przymierze to musi ubezpieczyć stanowisko Włoch od nieprzewidzianych wypadków; na politykę zaczepną przeciw Francji Włochy nigdy się nie zgodzą. Morze Śródziemne nie stanie się morzem włoskiem, ale też i nie francuskiem.

Otóż odnowione w r. 1887 traktaty przymierza Włoch z Niemcami i Austrją obowiązują dotychczas, tylko, że z powodu zmian w posadach kierujących mężów stanu wypadało nanowo omawiać te traktaty. Tak więc już w listopadzie r. 1890 zjechał się kanclerz Caprivi z Crispim w Medjolanie i zarazem złożył wizytę królowi Humbertowi w Monzy, a gdy Crispi ustąpił z posady prezesa gabinetu włoskiego i ministra spraw zagranicznych, nowy prezes i minister margr. Rudini znosił się z Caprivim i hr. Kalnokim — porozumiewania te już się skończyły, i jak zewsząd stanowczo zapewniają, trójprzymierze formalnie zostało ponowione.

Dzienniki rozpisują się szeroko o nowem zarządzeniu rosyjskiego ministerstwa wojny, sankcjonowanem przez cara, mianowicie o ustanowieniu instytucji zastępców oficerów rezerwy. Mają oni być mianowani na wypadek wojny, aby uzupełnić liczbę oficerów rosyjskich. Lista aspirantów do tych posad wojskowych ma być ułożona jednakże natychmiast w czasie pokoju i składać się będzie przeważnie z wysłużonych podoficerów. Okoliczność, iż rosyjski zarząd wojenny postanowił przystąpić bezzwłocznie do ułożenia listy, jest zdaniem petersburskiego korespondenta *Köln. Ztg.* dowodem, iż w kołach decydujących przywiązują wielką wagę do tego zarządzenia a zarazem nasuwa myśl, iż rosyjskie ministerstwo wojny ma powody nie ociągać się z wykonaniem nowego zarządzenia. Zarządzenie to podnosi wielce bitność i pogotowie armii rosyjskiej i z tego powodu — jak pisze *Köln. Ztg.* — zasługuje na większą uwagę, niż translokacja tej lub owej dywizji lub drobne powiększenie sił zbrojnych.

Indemnizacja Bukowiny.

Lwów d. 2. lipca.

Wśród odmiennych warunków i innego usposobienia Izby poselskiej niż przed rokiem, wchodzi obecnie sprawa uregulowania długu indemnizacyjnego Bukowiny na porządek dzienny w parlamencie. Na posiedzeniu w dniu 15. maja 1890 uchwaliła Izba posłów rezolucję do rządu z wezwaniem, „aby celem uregulowania stosunku między państwem a funduszem indemnizacyjnym Bukowiny, zawarł z reprezentacją tego kraju ugodę na takiej samej podstawie, na jakiej polegała ugoda zawarta z sejmem królestwa Galicji, tudzież aby na najbliższej sesji przedłożył Izbie posłów dotyczący projekt ustawy do konstytucyjnego załatwienia".

Stosując się do tej rezolucji przedłożył rząd odpowiedni projekt ustawy sejmowi bukowińskiemu, który zgodził się nań na posiedzeniu dnia 19. listopada 1890, skutkiem czego rząd wniósł 1. maja br. projekt ten w Izbie poselskiej do ostatecznego przyjęcia. Referat projektu ustawy powierzono p. Edwardowi Gniewoszowi, który wywiązał się już z swego zadania i opracował obszernie umotywowane sprawozdanie, wchodzące obecnie pod obrady Izby.

Losy funduszu indemnizacyjnego Bukowiny związane są ściśle z dziejami funduszów galicyjskich. Jak w Galicji, tak i na Bukowinie pod wrażeniem ówczesnych politycznych wypadków zniesiono ces. patentem z 9. sierpnia r. 1848 powinności poddańcze za wynagrodzeniem uprawnionych kosztem państwa. Obowiązek ten państwa został kilkakrotnie w postanowieniach patentu powtórzonym. Rozporządzenie cesarskie zostało w uroczysty sposób dawnym poddanym obwieszczone jako dobrodziejstwo wyświadczone im z funduszu skarbu państwowego.

Likwidacja kapitałów indemnizacyjnych przewlekała się na Bukowinie, podobnie jak w Galicji, w nieskończoność, wskutek czego dług funduszu przez skapitalizowanie zaległych odsetek wzrósł o 55 prc. Właściwy kapitał indemnizacyjny wynosił pierwotnie 7,264,806 zł. m. k. czyli 7,628.040 zł. w. a., zaległe renty zaś 4,060.000 zł. m. k. czyli razem 4,272.804 zł. wa., cały więc dług indemnizacyjny przeznaczony do umorzenia w 40 latach wedle planu wynosił razem 11.900.490 zł. w. a.

Począwszy od roku 1854 wybierano na Bukowinie dodatki do podatków na rzecz funduszu indemnizacyjnego. Dodatki te nakładano w podobnej wysokości, jak w Galicji. Już w r. 1857 dosięgły one $42\frac{1}{3}\%$ podatków państwowych, w okresie 1861—1880 wynosiły 55% następnie zmniejszyły się podobnie jak u nas i wynosiły w r. 1890 36%.

Ciężar dodatków tych jest tem dotkliwszy, że dla ulżenia mieszkańcom dodatki na rzecz funduszu krajowego, a od r. 1886 także szkolnego, muszą być z uszczerbkiem dla finansów krajowych umiarkowane. W r. 1890 wynosiły dodatki te razem 27 centów, łącznie zaś z dodatkami indemnizacyjnymi 63 centów, podobnie jak w Galicji. Tytułem dodatków indemnizacyjnych wpłynęło faktycznie w okresie czasu 1854—1889 i za pierwsze półrocze r. 1890 razem 10.320.161 zł., suma niemal równa całemu kapitałowi indemnizacyjnemu wraz z zaległemi rentami. Od r. 1864 udzielał funduszowi skarb państwa nieoprocentowanych subwencyj, które do r. 1889 włącznie, wyniosły sumę 10,013.674 zł.; subwencje te razem z resztującą sumą dawniejszych zaliczek w kwocie 328.916 zł. niezwróconych, wynosiły z końcem r. 1889 razem 40,342.591 zł. 35 i pół centów.

Wedle projektu ugody mają być wszystkie powyższe subwencje udzielone funduszowi ze skarbu państwowego odpisane. Począwszy od r. 1890 aż włącznie do r. 1903 udzielać będzie skarb państwa w miejsce dotychczasowych zaliczek bezzwrotnej i nieoprocentowanej subwencji rocznej w kwocie 206.000 zł, a nadto nieoprocentowanej rocznej zaliczki w kwocie 150.000 zł. Jeśliby zaliczki te wraz z własnymi przychodami funduszu nie wystarczały na uiszczenie rat amortyzacyjnych, wówczas dostarczy państwo funduszowi w miarę potrzeby dalszych zaliczek na 5 prc. oprocentowanych.

Począwszy od r. 1905 najdłużej w przeciągu lat siedmiu, będzie kraj obowiązanym zwrócić państwu wszelkie otrzymane zaliczki oprocentowane i nieoprocentowane w równych ratach kwartalnych.

Ugoda powyższa opiera się na jednakowych zasadach z ugodą galicyjską, jest jednak o tyle korzystniejszą, że nie wkłada na kraj obowiązku zwrotu zaliczek otrzymanych od r. 1882. Mimo to wątpić nie można, że zostanie przez parlament bez opozycji przyjętą, zwłaszcza, że od ostatniego roku w polityce wiele się zmieniło.

Z sytuacji politycznej.

Oczy całej Europy zwrócone są na Rzym, zkąd pierwsza przyszła wiadomość o odnowieniu trójprzymierza na dalszych lat sześć. Rudiniego oświadczenia w senacie są najlepszem uzupełnieniem i komentarzem do jego poprzednich wywodów w Izbie posłów, które stwierdziły tylko zamiar stały utrzymywania aliansów. Ogromną większością Izba przyjęła te oświadczenia — mała tylko garstka radykałów narobiła krzyku i próbowała utrzymać się pięściami.

Tego samego dnia wieczorem (28. zm.) trójprzymierze odnowionem zostało. Rudini nazajutrz w senacie dawał wyjaśnienia o sytuacji i przytem określił politykę Włoch, jako politykę pokoju i równowagi na morzu Śródziemnem. „Włochy i Anglia mają te same cele w polityce, oba państwa chcą pokoju i *status quo*, oba narody mają jedno serce, jedną duszę. Stosunki Włoch do środkowo europejskich mocarstw od długiego już czasu są jak najlepsze. Związek z temi mocarstwami jest najstalszą rękojmią pokoju. Dla tego na długo przed upływem terminu, na jaki związek zawarto, postarał się rząd włoski o odnowienie go. Nie ma dziś więcej wątpliwości; pozostajemy w starym związku, Europa będzie nam wdzięczną. Nikt dziś po dziesięcioletnich doświadczeniach nie będzie pomawiał związku o plany zaborcze".

Wyjaśnienia Rudiniego, przyjęto z wielkim zapałem a fakt szybkiego rozgłoszenia tego przedłużenia przymierza mocno przyczyni się do zneutralizowania akcji i tak nie wiele znaczącej radykałów. Fakt tego rozgłoszenia ma jednak i inną wielką doniosłość polityczną i wchodzi w rachubę z góry ułożoną dyplomacji środkowo-europejskiej — a wcale nie jest przypadkowem zdarzeniem, jakby się to zdawać mogło.

Równocześnie prawie z Rudinim cesarz niemiecki, wybierający się w podróż do Wielkiej Brytanii na statku „Cobra", oświadczył p. Woldanarowi Nissen, przewodniczącemu towarzystwa transportowego, że przedłużono 28. zm trójprzymierze na lat sześć.

Nie może ta jawność akcji dyplomatycznej innego mieć znaczenia, jak przypomnienie Moskwie, że Europa ma się na baczności. Wielka Brytania, choć do związku formalnie nie należy, nie pozostanie jednak neutralną w „kwestjach morza Śródziemnego", jak dziś nazywają kwestję Dardanelów, Konstantynopola, Azji mniejszej i Afryki północnej. A dziwnej potrzebaby ślepoty, aby rodzaj tego udziału Anglii osądzać fałszywie po entuzjastycznych słowach całej prasy angielskiej o przyjęciu floty angielskiej w Austro-Węgrzech, po odwidzinach cesarza Franciszka Józefa złożonych tej flocie, po oświadczeniach Rudiniego o wspólności interesów Włoch i Anglii „mających jedno serce i jedną duszę" w polityce, po przygotowaniach, jakie cała Anglia robi na przyjęcie cesarza niemieckiego, o którym pisze się w Londynie, że nietylko do królowej Wiktorji przyjeżdża, ale także do narodu angielskiego.

Z tym stanem rzeczy oswoić się muszą nawet redaktorowie moskiewskich pism o stylu *Nowoje Wremja*, które ma czelność karcenia Czechów za to, że uznają austro-węgierskie stosunki dyplomatyczne i związki międzynarodowe, za to że godzić się nie chą z tak niebezpiecznemi teorjami, jak Vaszatego kazanie w Izbie o Rosji. Pisma kamerdynerów moskiewskich o zdradzie młodoczechów, popełnionej na świętej Rosji i jej wiernym przyjacielu Vaszatym, zdolne przecież otworzyć oczy zwolennikom Moskwy.

Grożdanin grozi nawet wojną Austro-Węgrom w obronie Słowian. Ci „uciskani Słowianie" ładnie podziękują za obronę moskiewską, która tak świetne w najnowszym czasie wydała rezultaty w Bułgarji a która Polaków, Rusinów i Litwinów od wieku tak dobrze strzeże od wszelkiego ucisku.

Na sześć całych lat, zaborczym planom Moskwy zatamowano ujście na Europę. A jeśliby despotyzm ślepy przemógł i chciał spróbować „oswobodzania" Słowian austro-węgierskich, to czuć już dziś w całej Europie to wysilone przygotowanie się do walki ostatecznej, której rozstrzygnięcie nie trudno przewidzieć, a po której o Rosji powie się, że była.

Mowa dr. Leona Bilińskiego

wygłoszona w Izbie posłów 24. czerwca.

Przed kilku dniami pozwoliłem sobie nazwać tę wysoką Izbę w porównaniu z innymi parlamentami zebraniem grzecznych dzieci i przekonałem się, mając przyjemność, a może co innego niż przyjemność (wesołość) słuchać mowy dep. dr. Vaszatego, że miałem słuszność. Skoro tedy wysoka Izba z tak pobłażliwym spokojem wysłuchała tej interesującej mowy, proszę bardzo o pozwolenie, abym mógł na nią szczegółowo odpowiedzieć, a pragnąłbym tylko, aby moje organa głosowe dzisiaj silniejszemi były, niż dep. Vaszatego (wesołość), ponieważ życzyłbym sobie, aby słowa, jakie tu wypowiem, w całej Austrji, a może w całej Europie jak najwyraźniej były słyszane ku czci Austrji. (Brawo).

Spełniam tem nietylko mój obowiązek jako sprawozdawca, lecz zarazem jako reprezentant tej dzielnicy Polski, która do Austrji należy i zawsze wierność dla państwa i najwyższej dynastji zachowa. (Żywe oklaski).

Pan deputowany rozpoczął od Polaków. Proszę o pozwolenie powiedzenia o tem słów kilku.

Ależ my wcale nie mówimy, że on Moskal, a więc Rosjanin; przyznajemy, że on Czech; tylko, że należy on do tej szczupłej, jak się spodziewam, garstki Czechów, którzy w sercu całkiem po rosyjsku są usposobieni. (Huczne brawa). Pan poseł zajmował się nami także w tym względzie, jakie są stosunki Polaków w Prusach i w Rosji. W tych wywodach jego uderza niezwykłe cieniowanie. To, co dzieje się w Prusach, wzbudza w nim „smutek" i „obawę"; co do tego zaś, co w Rosji się dzieje, ma tylko „życzenie", mianowicie, żeby stosunki się polepszyły. (Wesołość). Otóż prosiłbym szanownego pana posła po przyjacielsku, żeby był łaskaw stosunek nasz do Prus i do Rosji i owo upragnione przezeń pojednanie się Polaków z Rosją nam samym pozostawić. (Wielka wesołość). Rzecz tę rodacy nasi, Polacy pod rządami rosyjskimi, lepiej zrozumieją od nas, a z pewnością już lepiej od p. posła Vaszatego. (Wesołość. — Bardzo słusznie!)

Pan poseł mówił także o niesłusznej nienawiści Polaków ku narodowi rosyjskiemu. Nie mamy nienawiści ku żadnemu narodowi, nie mówię też o nienawiści ku rosyjskiemu; ale trudno dopatrzeć się motywu niesłuszności tej domniemanej nienawiści w tem, że Rosja tak bardzo postępuje sobie konstytucyjnie. (Wesołość). Przytoczył szczegółowo ścisłe poszanowanie konstytucji finlandzkiej. Może dzienniki w czasach ostatnich były nieco mylnie poinformowane (wesołość), ale zdaje mi się, że tak ściśle konstytucyjnie Rosja w Finlandji nie postępuje. (Wesołość). Że zaś w Królestwie Polskiem, tak zwanem kongresowem, aż do roku 1830 była konstytucja, że jej dziś już nie ma, może to i szanownemu posłowi wiadomo. Czy musiałoby dla Polaków wypłynąć właśnie niebezpieczeństwo, gdyby tak zwany slawizm, tj. Rosja, jak nam pan poseł powiedział, uległ germanizmowi, nie wiem; wątpię o tem; i oto staje zdanie przeciw zdaniu. Panu posłowi zdaje się, że w innym wypadku uszlibyśmy niebezpieczeństwa; my w to nie wierzymy.

Ale oto pan poseł zwraca się do Austrji i powiada, że powinna zbliżyć się do Rosji, bo wtedy dopiero Austrja będzie sprawiedliwością się rządziła względem Słowian. Na to odpowiadam: Po pierwsze, ja i my wszyscy, przynamniej Polacy, jesteśmy tego zdania, że Austrja nie jest niesprawiedliwa względem Słowian; po drugie, alianse, które Austrja ma teraz, lub które zawrze w przyszłości, nie powinny wywierać żadnego wpływu na stosunek Austrji do swoich ludów. (Bardzo słusznie!) Dlaczegobyśmy dziś byli zależni od Niemiec, nie wiem i nie powiedziano nam tego. Wiem, że Austrja jest w przymierzu z Niemcami; wiem, że jest w niem równa z równym aliantem; o zawisłości od Niemiec nie wiadomo mi nic zgoła. Pan poseł mówi, że trójprzymierze jest Austrji szkodliwe. Troiste przymierze to trzeba brać ze stanowiska potęgi Austrji. Zapatrywania mogą być różne; ja atoli głęboko jestem przekonany, że Austrja od czasów księcia Eugeniusza nigdy nie była tak silna i potężna, nigdy nie była tyle poszukiwana na aliantkę, jak odkąd pozostaje w tem przymierzu troistem. (Brawo! brawo!).

Prywatne to znowu zdanie pana kolegi, że jedynym promykiem w Europie był pobyt carewicza w Wiedniu. *Był tu i rozumie się samo przez się, był przez Najj. Pana* gościnnie podejmowany; wypływa to z natury rzeczy; ale iżby to był jedyny promyk w ciemnościach europejskich (wesołość), zdanie to wydaje mi się przesadą. Przypuśćmy, że był to promyk; w takim razie było ich w Europie kilka jeszcze.

Pan poseł nie podróżował wprawdzie po Rosji, opowiadał nam tylko o podróżach swych po Francji, mimo to zdaje się być bardzo dobrze poinformowanym o zamysłach Rosji. Utrzymuje bowiem, że Rosja nie żąda od Austrji żadnych ustępstw terytorjalnych. Tak i ja przypuszczam, boć inaczej bylibyśmy w wojnie z Rosją. Rzecz oczywista, że, gdyby kto chciał zabrać Austrji kawał kraju, musielibyśmy być już w wojnie (wesołość); tego zaś nie pragnie pan poseł, my także nie.

Nietylko dziś, lecz niejednokrotnie już przypomniał poseł Vaszaty, że Rosja była tak wspaniałomyślna, iż pomoc dała Austrji w r. 1849 przeciw Węgrom. Ja tego na karb wspaniałomyślności nie kładę. Przyczyną do niesienia pomocy była poprostu silna idea monarchiczna cara Mikołaja, a nadto poczucie jego, w którem uważał się za pana i stróża porządku w Europie. (Tak jest! tak jest!) W tej to myśli, nie z miłości ku Austrji przedsięwziął kampanię węgierską.

Czy Austrja dopuściła się względem Rosji czarnej niewdzięczności swojem zachowaniem się

PODWÓJNA WINA

przez

Adolfa Chenevière.

I.

Kortyna się podniosła i ujrzano buduar Ludwika XVI., a przepyszną oranżerję, przemienioną chwilowo na salę teatralną, przebiegł szmer zadowolenia.

Panna Renée de Simont, prawdziwa subretka, rzucała te słowa czystym głosikiem, trochę trzęsącym:

— Pana markiza czekają tego wieczora na zamku. Jego pułk zatrzyma się w Tours.

To było klasyczne; te trzy słowa: „markiz, zamek, pułk" były potrzebne i każdy inny frazes nie byłby na miejscu w tej pięknej sali, uwieńczonej w girlandy kwiatów, przystrojonej meblami staroświeckiemi, bogato złoconemi, pozasłanianej makatami i kobiercami. Podczas tego zachwytu powszechnego nasza subretka stała uśmiechnięta i dalej ciągnęła swój monolog, pokazując kokieteryjnie śliczne ząbki i rzucając tu i owdzie swe piękne jak szafir oczy.

I byli bardzo zadowoleni ci goście z prowincji; zdawało się im, iż na chwilę stali się wielkimi panami. Kobiety się uśmiechały, myśląc, że i one mogłyby być w dawnych czasach markizami lub czemś podobnem.

Słowem, przedstawienie było zabawne; pan de Simon, autor i gospodarz domu, sam grał wybornie mimo sześćdziesięciu lat. Pan Paweł Servières miał wprawdzie w drugim akcie rolę epizodyczną zakochanego, ale rola jego polegała właściwie na tem, że siedział za kulisami i powtarzał słowo w słowo, które było wypowiadane na scenie — czasem dla zachęcenia aktorów dawał brawą i mówił: *Très bien, madame; parfait, parfait!*

Drugi akt ubawił publiczność, gdyż panna Renée de Simont znakomicie grała z panem Servières, a jeszcze śmieszniej wyglądała, gdy chowając za stanik potajemny bilecik dla swej pani, wsuwała równocześnie do kieszeni fartuszka dukaty od zakochanego.

W głębi sali publiczność zanosiła się od śmiechu:

— Brawo! Brawo! To Mily Meyer. To pewnie Mily.

Przy ostatnim akcie dwoje tych młodych zostało za kulisami; pan Servière nie spuszczał oka z panny de Simont, która w kostjumie *un peu sans gène* nigdy mu się nie wydała tak ładną, jak dziś. Ciągle jej prawiąc o wielkiem powodzeniu na scenie, Paweł rzucał badawczy wzrok, jako znawca, na jej piękne małe nóżki, na te lekkie spodniczki muślinowe, na niebieskie pończoszki Servières, który obecnie patrzył i był poetą, zachwycał się tą małą istotką, nieświadomą prawie swego wdzięku. Ponieważ w domu pana de Simont istniała wielka swoboda, Paweł bez żadnej obawy postępował z panną Renée z przyjacielską poufałością. I ciągle z nią rozmawiając, myślał, że krótkie ubrania są lepsze od sukien z ogonami, bo ładne kobiety na tem zyskują, a mężczyźni nic nie tracą.

— Panie Servières, proszę mi dać trochę szampana — zawołała, wstając Renée; — tam na stole. Oh! ale proszę dolać wody... jeszcze... Dziękuję.

Podniosła w górę kieliszek i zginając główkę, powiedziała:

— Mój kochany autorze, na twoje powodzenie dzisiejszego wieczoru!

— Moja kochana interpretatorko...

I Paweł, biorąc kieliszek, trącił nim o szklaneczkę p. Renée. Ona piła powoli, uśmiechając się i rzucając oczkiem na Pawła.

Ten zachwycał się nią jak artysta. Chciał notować każde jej słowo, ruch, postać giętką, prawdziwie kobiecą i zarazem dumną.

Renée podniosła kieliszek, powtarzając:

— Na twe zdrowie, mój kochany autorze!

I w pozie trochę teatralnej, z rączką wspartą na boku, z główką pochyloną, kibicią trochę zgiętą, robiąc ruch ukłonu, Renée patrzała na Pawła swemi dużemi oczyma, które z pod jej ciemnych rzęs cudne się zdawały.

— O! niech się pani nie rusza — zawołał nagle Servières — proszę poczekać!...

Pobiegł do stołu, wziął papier i ołówek i usiadł o kilka kroków przed swoim ideałem. Renée odgadła jego zamiar.

— Ah! nie!

— Tak! proszę bardzo: pięć minut, nie więcej!

I ten istny djabełek, który umiał po trochę wszystko robić; nawet portretować za kulisami; spoważniał, skupił całą myśl i nieruchomie, jak artysta wpatrywał się w Renée; potem wrócił do stołu — siadł, znowu się schylił i wreszcie żywszym ruchem ręki skreślił pierwszą linię.

— Proszę się nie ruszać — powtarzał Servières machinalnie, podczas kiedy ręka jego, trzęsąc się, biegła po papierze. — Tak, ramię, kieliszek, kibić. Umiem na pamięć. Teraz układ głowy muszę uchwycić... Otóż!

Młode dziewczę, trochę zawstydzone, milczało; a wesoły uśmieszek już nie igrał na jej dziecięcej twarzyczce.

— Czy już skończone?

— Już — zawołał Servières, kończąc fałdy sukni.

— Zobaczymy, proszę mi pokazać — powiedziała Renée.

Servières podał jej szkic. Renée zachwycona zawołała:

— A! jakie to ładne. No, proszę się podpisać i dać datę.

— Ale muszę to jeszcze poprawić, to za prędko, aby mogło być wykończone.

— Wcale nie, bo by mi pan już nie oddał; a ja chcę mieć ten szkic na pamiątkę.

Paweł wziął jednak papier, który Renée trzymała, nie chcąc go oddać.

— Ale mi go pan odda z podpisem? Przysięga mi pan?

— Przysięgam, ale mnie to kosztuje — odpowiedział Paweł — bo i dla mnie byłaby to pamiątka... i droga pamiątka.

Nagle rozczulił się, myśląc, że nazajutrz musi odjechać do Paryża i zostawić to ładne dziecko, pożegnać spokojny park, gdzie podczas prób przedstawienia mógł się cieszyć tą ładną Renée. W Paryżu nietylko praca, jeden artykuł przekreślony, drugi trzeba poprawić pospiesznie, a wieczór obiad na Champs-Elysées, albo w pawilonie Henryka IV., potem po pół godzinie głupio przetrwanej zwracać trzeba będzie do smutnego i gorącego mieszkania na ulicy Taitbou. Wreszcie tak zwykle było — czegoż on tak narzeka. Dziennikarz, ceniony przez pana de Simont i zaproszony tylko prawie dlatego, iżby to przedstawienie „mettre au point", więc jakie ma prawo do żałowania tego, co będzie musiał zostawić? On nie myślał o tem, że nie ma ani rodziny ani majątku. I mimo, że przepadał za Renée, jego rozum starał się mu wmówić: „Jeśli ją kochasz, to milcz, ona ma miliony i w nos by ci się roześmiała, a jej ojciec, podnosząc ramiona powiedziałby: — Ależ panie Servières, to nie na serjo?".

Mimo jednak całej tej perswazji, Paweł jeszcze powtórzył: „O tak! droga pamiątka"...

— No, no dosyć komedji, już nie jesteśmy na scenie — powiedziała Renée, śmiejąc się. — Jutro wieczór jeszcze przed przybyciem na dworzec paryski, zapomnisz pan, że istniejemy.

— Wszystkie jednakowe — pomyślał Servières. Mówią czarne, żeby im odpowiedzieć biało.

— W każdym razie — ciągnęła Renée z minką zadowoloną — mam szkic, schowam go dobrze u siebie. Tysiączne dzięki — dodała, nisko się kłaniając i szybko uciekła.

Paweł stał nieruchomy i słuchał szelestu jej sukienki. „Bah! myślał, kto nic nie ryzykuje, nic nie zyskuje". Spotkał jeszcze dwóch aktorów, ale się wymknął im w pogoń za swym ideałem.

Renée była w loży, drzwi były otwarte, więc Paweł zatrzymał się u progu. Renée słyszała, że wchodził, zaczęła się śmiać trochę gniewnie:

— A to zanadto! Aż do mojej loży!

— Posłuchaj mnie pani — zaczął Paweł, zbliżając się do niej. — Wiem, że się pani śmieje i jeszcze będzie się śmiać! Tem gorzej! Pani jesteś ładną, bogatą jak bóstwo i będziesz ubóstwianą. Ja jestem biedny, jak djabeł, warjat, lecz panią kocham i będę zawsze kochać; cokolwiek się stanie... Oh! ciągnął dalej czyniąc gest który powstrzymał Renée od przerwania mu tej mowy; — pani znajduje, że niestosownie postępuję, niech i tak będzie! Mnie się zdaje, że się ma prawo powiedzieć kobiecie, którą się podziwia, szanuje... że się ją kocha, jeśli to jest prawdą.

(C. d. n)

w wojnie krymskiej, nie wiem; ale gdyby posunęła się była w wdzięczności aż do tego punktu, żeby wpuścić Rosję w Dardanele i poświęcić Morze Śródziemne i Dalmację i Tryest i t. d. — taka wdzięczność, zwłaszcza gdy wdzięczność w ogóle w świecie jest rzadką, nigdzie nie bywa praktykowana ani przez osoby, ani przez państwa. (Brawo! brawo!).

Pan poseł zapytuje, dlaczego się właściwie zbroimy i powiada: nie godzi się poważnie traktować twierdzenia, iż to w celu uniknięcia wojny tak się zbroimy. Rzymianie inaczej na tę sprawę patrzyli. Od nich to właśnie pochodzi przysłowie znane, że zbroić się konieczna, gdy się chce wojny uniknąć. Atoli, jeśli pan poseł zubożenie Austrji za pocisk przeciwko zbrojeniom poczytuje, to zniewolony jestem odpowiedzieć przedewszystkiem, że o tem Austrji zubożeniu w istocie nic nie wiem, a przynajmniej, że statystyka do tej pory wcale tego nie dowiodła.

Zgoda wszelako: przygotowania wojenne wywierają ujemny wpływ finansowy; w takim razie pytam się pana posła, co jest zgubniejszem: czy zubożenie kraju w skutek zbrojenia, czy też całkowita zagłada państwa w skutek wojny nieszczęśliwej? (Oklaski).

Pan poseł powołuje się na Włochy i tak się odzywa: „Mamyż się tedy Włoch obawiać? wszak nie dorosły do tego, by nam sprostały." Najpierw nie przypuszczam, by kiedy do takiej wojny przyszło, skoro Włochy są naszym sprzymierzeńcem; ale, — niech i tak będzie. Czemuż to Włochy nie mogą nam sprostać? Toż chyba z tego powodu, iż jesteśmy uzbrojeni; gdybyśmy bowiem radom pana posła dali posłuch i rozbrajać się poczęli, naonczas dorównałyby nam nietylko Włochy, lecz snać i wszyscy inni sąsiedzi.

W sprawie przymierza słyszeliśmy zdanie, iż Niemcy jedynie z obawy przed Francją, zaczem li tylko z konieczności sojusz zawarły. Przypuszczam, że to prawda. Ba, moi panowie, ależ to właśnie takie sojusze największą mają doniosłość, których źródłem jest wspólność interesów. Dla naszych pięknych ócz, nikt z nami przymierza nie zawrze, sojusz uskutecznia się dlatego, iż go dotyczący potrzebuje, a zarazem dlatego, iż mamy taką siłę, że nasze przymierze ma chyba znaczenie. Atoli, gdybyśmy się rozbroili, wówczas Niemcy nawet w konieczności nie zwróciłyby się do nas w celu zawarcia przymierza, lecz chwyciłyby się owej drugiej deski, o której pan poseł do przesytu się rozwodził.

Przy sposobności wciągnięto również traktat handlowy i zaręczono nam, iż Niemcy obniżyłyby cła zbożowe i bez tego traktatu. Znów mamy dowód jak znakomite ma pan poseł wiadomości i jakie stosunki dyplomatyczne. (Ożywiona wesołość). My o tem nic nie wiemy. Aleć z przebiegu rozpraw parlamentu niemieckiego wysnułem to przynajmniej, że właśnie stronnictwo agrarne żywo przeciwko zniesieniu cła od zboża przemawiało i walczyło. Jeśli zaś pan poseł twierdzi, że Niemcom haracz płacimy, to proszę sobie przypomnieć, iż tam wygłoszono coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, iż Niemcy w skutku traktatu handlowego nam to właśnie haracz opłacają.

Wracając jeszcze do zbrojenia się, — nie chciałby pan poseł nadal go rozszerzać, a to z przyczyn finansowych, lecz pragnie natomiast, aby we wszystkich szkołach elementarnych zaprowadzono ćwiczenia wojskowe. Nie myślę zapuszczać się w analizę merytoryczną tej sprawy, bez pieniędzy wszelako stać się to nie może; kosztowałoby to snać wiele, gdyż mamy wiele szkół, a tem samem obciążyłoby znacznie finanse państwa.

Co się tyczy żelaznych kolei dla wojska, sądziłem, moi panowie, iż to rzecz powszechnie znana, że drogi żelazne są ważnem dla wojska narzędziem, że zatem państwo na wojnę narażone, musi posiadać jak największą ilość w każdym kierunku rozgałęzionych dróg żelaznych. Nie mają one wprawdzie niekiedy takiej doniosłości ekonomicznej, jak te, które się wyłącznie z ekonomicznych uskutecznia względów, mogę jednak zaręczyć panu posłowi, który chyba i do Galicji nie jeździł, czy może jeździł? — w Rosji nie był (wesołość) — że koleje strategiczne nie są u nas w ten sposób urządzone, by raz tylko na tydzień i jeden tylko pociąg był w ruchu. Pociągi na drogach strategicznych jeżdżą w Galicji co dnia, no, a w pociągu jeżdżą także ludzie. (Ożywiona wesołość).

(Dok. nast.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 2. Lipca.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy ks. Sanguszko wyjechał wczoraj z Krakowa do Tarnowa.

Dyrektor przemyskiej kasy oszczędności, notarjusz p. I. Frankowski rezygnuje z dniem 1 listopada br. z notarjatu, aby poświęcić się zupełnie kasie oszczędności.

Burmistrz m. Przemyśla i adwokat kraj. Aleksander Dworski zawiadomił Izbę adwokatów w Przemyślu, że z dniem 1 bm. zaprzestaje trudnić się adwokaturą.

Rumuński następca tronu, ks. Ferdynand, przybył do Wiednia wczoraj wieczorem z Bukaresztu i za kilka dni pojedzie do Sigmaringen.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Zygmunta Wolińskiego, stałym nauczycielem młodszym w Słupcu; Józefa Czajkowskiego w Kutach; Daniela Szewczuka stałym nauczycielem w Grzędzie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kałuszu grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 4. sierpnia b. r., tudzież wybór uzupełniający jednego członka tej Rady z grupy miast i miasteczek na dzień 6. sierpnia b. r.

W obradach ankiety w sprawie zmiany ordynacji wyborczej dla 30 większych miast, objętych ustawą gminną z r. 1889 co do rozdziału wyborców na koła wyborcze, uchwalono zalecić Wydziałowi kraj. zaprojektowanie podziału wyborców na 3 koła. Do pierwszego należałaby cała inteligencja miejska z tytułu osobistej kwalifikacji, do następnych kół reszta wyborców, podzielona na 2 koła, równe co do ilości wyborców, w porządku opłacanych podatków od najwyższych do najniższych. Następne posiedzenie ankiety odbędzie się w początku września, do którego czasu krajowe biuro statystyczne sporządzić ma potrzebne wykazy.

Piorun zabił wczoraj podczas burzy, która szalała i nad Lwowem, dwoje dzieci w Dublanach w chacie, w którą uderzył. Trzecia dziewczyna jest ciężko ranną.

Sluby. Ślub p. Marcina Maślanki autoryzowanego inżyniera cywilnego z panną Wandą Janiną, córką p. Michała Jaworskiego, legjonisty polskiego z r. 1848 na Węgrzech, odbędzie się w Dublanach, w sobotę dnia 4 lipca o godzinie 7 wieczór. Orszak ślubny wyruszy z ul. Sykstuskiej o godz. 6 wieczór do Dublan.

Ślub panny Modesty Borysikiewicz, córki nadradcy skarbu z p. Janem Baumanem odbędzie się w kościele św. Mikołaja o godz. 11 przed południem.

---

25 rocznicę założenia krakowskiego *Przeglądu polskiego* obchodziła wczoraj redakcja tego pisma. Przyjaciele pisma składali z tego powodu, obecnemu redaktorowi hr. Stanisławowi Tarnowskiemu życzenia.

† Leonarda Adolfina Hammermüllerówna, ksieni klasztoru PP. Benedyktynek w Przemyślu, szanowana przez wszystkich, zmarła w Przemyślu w wieku sędziwym, licząc lat 80. Oddana do szkoły zakonnej PP. Benedyktynek w Przemyślu, polubiła to ciche, Bogu i pracy poświęcone życie i licząc lat 20 w r. 1835 przyjęła śluby zakonne. Śp. Leonarda spełniała sumiennie różne funkcje zakonne, pracując przytem przez lat 29 jako nauczycielka. Zalety śp. Leonardy spowodowały, że w r. 1857 została obraną po Placydzie Grocholskiej przełożoną konwentu. Na tem stanowisku okazała wielkie zalety ducha, będąc wzorową przełożoną, troskliwą matką o dobro duchowne powierzonego sobie Zgromadzenia, sumienną i zapobiegliwą włodarką majątku zakonnego. Jej to staraniem został klasztor i kościół odrestaurowany, a dla uczącej się dziatwy zbudowany nowy budynek szkolny. Mimo wątłego zdrowia przodowała śp. Leonarda zawsze swoim siostrom dobrym przykładem. Dziwną była, jak donoszą, przyczyna śmierci tej zacnej przełożonej. Jak wiadomo, reguły zakonu PP. Benedyktynek nie pozwalają zakonnicom przyjmywać nawet krewnych w celi klasztornej, tylko w mownicy. Otóż gdy śp. Leonardzie doniesiono, że jeden z bliskich jej krewnych ukończywszy nauki na uniwersytecie w Berlinie, przybędzie do Przemyśla w odwiedziny do niej, ona zaś dla słabości i podeszłego wieku nie mogła zejść do mównicy, udała się czcigodna ksieni do najprzewielebniejszego ks. biskupa Soleckiego z prośbą o udzielenie jej pozwolenia przyjęcia krewniaka w celi. Śp. Leonarda powątpiewała jednak, czy ks. biskup uwzględni jej prośbę. Otrzymawszy więc nadspodziewanie pozwolenie, tak się tem uradowała, że serce przepełnione wdzięcznością i radością bić przestało. Szczęśliwy zgon! Pogrzeb śp. Leonardy odbył się we wtorek 30. czerwca br. przy licznej asystencji duchowieństwa obu obrządków.

Wycieczka towarzyska do Pragi. Jubileuszowa wystawa narodu czeskiego jest dziś przedmiotem rozmów nietylko w monarchji całej lecz także daleko po za jej granicami. Praga zaś sama, cudownie nad Wełtawą położona, pełna świetnych, historycznych pamiątek, stolica niegdyś naszych Jagiellonów, stała się w roku bieżącym ulubionem miejscem licznych wycieczek. Mając na względzie niezmierną korzyść, jaką nasze społeczeństwo może odnieść przez zetknięcie się z pracowitym, roztropnym i wytrwałym narodem czeskim, postanowił komitet zawiązany w Krakowie urządzić wielką, ściśle towarzyską wycieczkę, która z Krakowa wyruszy do Pragi bezzwłocznie po zjeździe przyrodników. Zamiarem jest w dobrem i przyjemnem towarzystwie, przy współudziale jak największym słynnych z piękności i wdzięku pań naszych wyjechać do Pragi pociągiem własnym, a że przyjęcie spotka nas tam nad wszelki wyraz serdeczne, o tem uroczyście ci nas zapewniają, którzy w Pradze już byli i wybitnym osobistościom nad Wełtawą przyjazd nasz zapowiedzieli.

Pragnąc, aby to towarzystwo liczyło setki pięknych dam i dystyngowanej młodzieży, odzywamy się do kół najszerszych, staraniem zaś będzie tych, którym powierzymy techniczną stronę wyprawy, byśmy trzy dni w Pradze a dwa w podróży spędzili równie pożytecznie i przyjemnie. Na odezwie tej podpisani są: Dr. Juljusz Bandrowski, Czesław Pieniążek, St. Woyneka-Tomkiewicz, Maurycy hr. Mycielski, Janusz Niedziałkowski, Piotr Stachiewicz, dr. Stefan Skrzyński, Andrzej br. Konopka, dr. Roman Ławrowski, Władysław Maleszewski, Bronisław Slaski.

Pociąg towarzyski wyruszy z Krakowa do Pragi d. 21. rano. Wszyscy wyjadą klasą II. i II. wrócą. Koszta wynoszą od osoby 55 zł. Za te pieniądze uczestnicy będą mieli: 1) Wolny przejazd z pakunkami do Pragi i z powrotem klasą II. 2) Całe utrzymanie tak w Pradze jak w drodze w pierwszorzędnych hotelach. 3) Wstęp na wystawę, dorożki z kolei do Hradeczyna i na wystawę. 4) Pierwsze miejsca na przedstawieniu w Narodnim Diwadle. 5) Wstęp na bal, który dla nas będzie dany i udział bezpłatny w bankiecie, którym Czechów pożegnamy. Ktokolwiek pragnie wziąć udział w wycieczce, powinien przysłać bezzwłocznie do „Biura komitetu wycieczkowego, Kraków, ul. Grodzka l. 29, II. piętro", 15 zł. zaliczki od jednej osoby, reszta zaś musi być wpłacona najpóźniej do 17. bm. Bliższe szczegóły będą wkrótce ogłoszone we wszystkich dziennikach.

Stypendja. Na przedstawienie ck. namiestnictwa nadała pani Zuzanna z Żebrowskich Skrzyńska, dożywotniczka dóbr Żurawno i przyl., opróżnione stypendja z fundacji im. Adama Żebrowskiego po 210 zł. aw. rocznie, począwszy od roku szkolnego 1890/91 Janowi Michałowi dw. im. Bejnarowiczowi, Marjanowi Kamińskiemu i Rogerowi Józefowi Marja tr. im. bar. Battaglii, słuchaczom I. roku praw na ck. uniwersytecie we Lwowie.

Szkoły uzupełniające we Lwowie wydały sprawozdanie, z którego podajemy następujące szczegóły:

W szkole św. Anny w roku 1890—91 zapisało się na kurs nauki dopełniającej do I klasy 57 uczniów, do II klasy 58. Z tych klasyfikowano: w I klasie 33 uczniów, w II klasie 38. Nieklasyfikowano: w I kl. (z różnych przyczyn) 14, w II kl. 24. — W szkole św. Antoniego do klasy I przydzielono 48 uczniów, do II klasy 28; w I kl. klasyfikowano 34, w II kl. 18 uczniów. W I klasie nie klasyfikowano 9, opuściło szkołę 4, umarł 1 uczeń. W II klasie nie klasyfikowano 8 opuściło szkołę 2. uczn. W szkole im. Czackiego do klasy I zapisało się 58 uczniów, do II klasy 41, razem 99 uczniów. Z tych klasyfikowano: w I kl. 39, w II kl. 32 uczniów; nie klasyfikowano 22, umarł 1, opuściło szkołę 5 uczniów. Nauka odbywała się: w sobotę od godziny 3 do 6 po południu, w niedzielę od 6 do 9 wieczorem, w poniedziałek i wtorek o godz. 7 do 9 wiecz. W szkole św. Elżbiety uczniowie należeli do następujących zawodów: szewców 18, ślusarzy 12, krawców 8, stolarzy 8, murarzy 4, kaflarzy 4, blacharzy 7, kowali 4, malarzy pokojowych 8, rusznikarzy 2, rzeźników 5, lakierników 2, rzeźbarz 1, rymarz 1, nożownik, kamieniarz 1, tokarz 1, kominiarz 1, szynkarz 1, stelmach 1, pozłotnik 1, ceglarz 1, sług 3. Frekwencja uczniów była w niedziele i święta mniej regularną, w dni zaś powszednie zadowalająca. Przypisać to należy po większej części pryncypałom, którzy używają uczniów w dni świąteczne do roznoszenia robót lub do innych posług domowych. Na zapisanych 100 uczniów do I i II klasy klasyfikowano 63. Między liczbą klasyfikowanych, a zapisanych zachodzi pewna różnica, z tego powodu, że wielu z nich zapisało się dopiero w ciągu lub z końcem roku szkolnego, osobliwie do I klasy, albo tak nieregularnie uczęszczało, że nie można było ich klasyfikować. Nauki udzielano każdego poniedziałku wtorku i środy od godziny 7 do 9 wieczorem, w niedziele zaś i święta od godziny 9 do 1 rano. — W szkole im. św. Marcina Z początkiem roku szkolnego 1890—91 przyjmowano zgłaszających się uczniów do szkoły na podstawie świadectw szkolnych lub wstępnego egzaminu. Do zapisu zgłosiło się 74 uczniów, z tych odesłano 2 do szkoły im. Piramowicza jako analfabetów, 4 zaś odesłano do szkół w śródmieściu, jako bliższych ich miejsca zamieszkania. Pozostało uczniów 68. Z tych ukończyło III klasę szkoły ludowej 16 uczniów, IV klasę 26 uczniów, V klasę 6 uczniów, I klasę gimnazjalną 1 uczeń. Uczęszczało już na naukę dopełniającą 19 uczniów. Razem 68 uczniów. Z ogólnej liczby uczniów zapisanych na kursa nauki dopełniającej przydzielono do I klasy 47 uczniów, II klasy 21 uczniów. Razem 68. W klasie I otrzymało postęp bardzo dobry 6 uczniów, w klasie II postęp dobry 7 uczniów, dostateczny 13 uczniów, niedostateczny 13 uczniów. Nie klasyfikowano z różnych przyczyn 7 uczniów, umarł 1. Razem 47. W klasie II otrzymało postęp bardzo dobry 4, dobry 10, dostateczny 3, niedostateczny 2, nie klasyfikowano 2. W szkole męzk. im. A. Mickiewicza. W r. szkolnym 1890/91 zapisało się na kurs nauki dopełniającej 101 uczniów, a mianowicie do klasy I. 53, do klasy II. 48. Ogółem 101. Z tych klasyfikowano: W klasie I. 43, w klasie II. 42. Ogółem 85 uczniów. Z tych klasyfikowano: W klasie I. 43, w klasie II. 42. Ogółem 85 uczniów. Nieklasyfikowano: W klasie I. 10 uczniów, w klasie II. 6 uczniów. Ogółem 16 uczniów. Do klasy II. przyjmowano tych uczniów, którzy bądź ukończyli I. klasą kursu dopełniającego, bądź też przy egzaminie wstępnym okazali należyte przygotowanie do drugiego roku nauki dopełniającej. W szkole im. Piramowicza. Do klasy analfabetów zapisało się w bieżącym roku szkolnym 45 uczniów. Do klasy I. nauki dopełniającej 62, z tych ukończyło IV. klasę szkoły ludowej 28, klasę III. 16, klasę analfabetów 4 i 14 repetentów, Do klasy II. nauki dopełniającej przyjęto 33 uczniów, z tych 26 ukończyło w roku 1890 klasę I. nauki dopełniającej z dobrym pdstępem, jeden uczęszczał przez cały rok do gimnazjum, jeden do I. klasy realnej i 5 repetentów. Wogóle wpisano do klasy analfabetów 45 uczniów, wpisano do I. klasy dopełniającej 62 uczniów, do II. klasy dopełniającej 62 uczniów. Razem 140 uczniów. Z powodu przepełnienia klasy I. odesłano po myśli uchwał kuratorji 15 uczniów tej klasy, mieszkających na przedmieściach: Łyczakowskiem, Stryjskiem i Żółkiewskiem bądź do szkoły im. św. Antoniego, bądź do szkoły im. Elżbiety i im. św. Marcina. Z zapisanych 140 uczniów pozostało w szkole tutejszej od 29. września 1890 we wszystkich klasach 125 uczniów. Z tych klasyfikowano z końcem roku szkolnego 1890/91: a) w klasie analfabetów 37 uczniów, b) w klasie I. dopełniającej 41 uczniów, a) w klasie II. dopełniającej 23 uczniów. Razem 101 uczniów. W szkole im. Szaszkiewicza. Do klasy I. zapisywano uczniów terminatorów, którzy wykazali się świadectwem ukończonej IV. klasy szkoły ludowej. Do klasy II. przyjmowano takich uczniów, którzy z dobrym postępem ukończyli I. klasę kursu dopełniającego, albo powtarzają obowiązkowo klasę II. tegoż kursu. Wogóle wpisano do I. klasy 50 uczniów, do II. klasy 43 uczniów. Z tych klasyfikowano: W I. klasie 44 uczniów, w II. klasie 37 uczniów. Nieklasyfikowano z różnych przyczyn 12 uczniów.

Sprawy VI. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. Rada miasta Krakowa udzieliła zjazdowi subwencję w kwocie 500 zł., oraz uchwaliła uczcić członków zjazdu odpowiedniem przyjęciem. Wycieczka do zdrojowisk i miejsc klimatycznych zapowiada się dobrze. Komitet zjazdu oznajmia, że tylko tym lekarzom poręcza mieszkania, którzy zgłoszą się do dnia 5. lipca. Karty zaś legitymacyjne otrzymają wszyscy, którzy wkładki udziałowe nadesłali, dopiero w Krakowie (Collegium novum); wyjątkowo tylko legitymacje wcześniej przesłane będą tym, którzy przyjeżdżają kolejami, które zniżyły cenę jazdy (kolej Karola Ludwika). We Lwowie po karty legitymacyjne należy się zgłosić do dr. Ziembickiego, prezesa sekcji lwowskiej, najdalej do d. 8. b. m. Ministerstwo handlu w Wiedniu przeznaczyło kwotę 600 zł. na cele wystawy zjazdowej, zaś Wydział kraj. we Lwowie na ten sam cel kwotę 500 zł. Do sekcji medycyny teoretycznej zgłoszono w dalszym ciągu wiele naukowych odczytów. Sekcja antropologiczna ma zamiar, prócz luźnych komunikatów swoich członków, rozejrzeć się w dotychczasowych pracach na polu umiejętności antropologicznych w najszerszem tego słowa znaczeniu, t. j. antropologii fizycznej, archeologii przedhistorycznej i etnografii, a zwłaszcza zastanowić się nad potrzebą założenia w Galicji towarzystwa etnograficznego, i odpowiedniego muzeum: referaty pod temi ostatniemi względami obejmą pp S. Udziela i dr. Karłowicz. Przewodnictwo objął dr. J. Majer, do którego zechcę członkowie tej sekcji nadsyłać streszczenia swoich prac. W sekcji chirurgicznej zgłoszono również w dalszym ciągu kilka naukowych rozpraw.

Zarząd wydawnictwa książek szkolnych w zakładzie nar. im. Ossolińskich podaje do wiadomości odbiorców. że na zbliżający się rok szkolny 1891/92 przygotował dostateczny zapas poniżej wymienionych podręczników szkolnych, które pod znanymi warunkami zamawiać w zarządzie można: Katechizm mniejszy ks. Deharbe'a (Morawski) po 6 ct., Katechizm większy ks. Deharbe'a (Morawski) po 22 ct., Dzieje biblijne po 50 ct., Elementarz polski dla szkół ludowych po 30 ct., Pierwsza książka do czytania po 33 ct., Druga książka do czytania po 54 ct., Trzecia książka do czytania po 64 ct., Początki nauki języka niemieckiego część I. po 30 ct., Elementarz polski dla dzieci niemieckich po 9 ct., Pierwsza książka rachunkowa po 8 ct., Druga książka rachunkowa po 14 ct., Wypisy polskie tom I. po 1 zł., Wypisy polskie tom II. po 1 zł., Wypisy polskie tom III. po 1 zł. 5 ct. Wypisy polskie tom IV. po 1 zł. 33 ct. Również zawiadamia zarząd, że druk II. części Początków języka niemieckiego do dnia 15. sierpnia br. będzie ukończony. Ceny jednak tego podręcznika zarząd z góry oznaczyć nie może, gdyż nie została jeszcze ustanowiona.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Drohobyczu odbywał się w dniach 23—26 czerwca br. pod przewodnictwem dr. Fr. Czerny-Schwarzenberg. Do egzaminu zgłosiło się 17 publicznych uczniów i 3 eksternistów. Z tych 14 uznano za dojrzałych, 2 (ekst.) reprobowano na rok, a 4 pozwolono zgłosić się po 6 tygodniach do egzaminu poprawczego. Za dojrzałych uznani zostali: Bleicher, Blumenfeld, Czajkowski, Frydberg, Gottlieb, Janicki, Kobryn, Lieberman, Löwenkopf, Rappaport, Polański, Rosenwieser, Świtalski i Lizak (ekstr.)

Nowa taksa telegraficzna, w obrocie międzynarodowym wchodzi w życie, według ogłoszonego w *Wiener Zeit.* rozporządzenia ministra handlu z dnia 27. zm., już z dniem 1. lipca br. Odtąd płacić się będzie przy zatrzymaniu taksy podstawnej (*Grundtaxe*) 30 ct. do Rosji od jednego słowa 12 ct. (dotychczas 14 ct.), Francji 8 ct. (dotychczas 10 ct.), W. Brytanji 13 ct. (dotych czas 20 ct.), Algieru 13 ct. (16 ct.), Wysp Kanaryjskich 44 ct. (89 ct.), Senegalu 86. ct. (1 zł. 63 ct.), Tunisu 13 ct. (16 ct.). Za depesze do miejscowości we wschodniej Rumelji, płacić się będzie taksę, wymierzoną dla Bułgarji. — Równocześnie, to jest od 1. lipca br., zniżoną zostanie znacznie i rosyjska taryfa telegraficzna. Jedno słowo do Austro-Węgier zamiast 13 kop. kosztować będzie tylko 10 kop.

Sierota Kazimierz Kaszczuk, o którym donosiliśmy wczoraj, nie wpadł do stawu pełczyńskiego potrącony przez kolegę, ale rzucił się sam do wody w zamiarze samobójczym. Zagrożone życie chłopaka ocalił wojskowy nauczyciel pływania Sternschein, z wielkim trudem i prawdziwem poświęceniem, dziecko bowiem znajdowało się pod wodą już kilka minut.

W Brodkach pow. lwowskiego odbędzie się, jak nam piszą, d. 18. bm. ku chwale Bożej, pięciodniowa misja duchowna wedle obrz. gr. kat. za staraniem miejscowego proboszcza ks. Hipolita Pohoreckiego i ofiarnością tamtejszej kolatorki pani Gertrudy Torosiewiczowej. Misję przeprowadzać będzie przy współudziale okolicznego kleru nowo zawiązane u św. Jura Towarzystwo misyjne św. apostoła Pawła względnie 3 reform. Bazylianów i 2 innych członków tego towarzystwa. Zarząd tamtejszej parafii odniósł się już do najprzewielebniejszego ks. metropolity o pozwolenie na *altare partatirum*, o udzielenie arcypasterskiego błogosławieństwa i władzy rozgrzeszania od *reservatów* na czas trwania misji.

„Przypominamy, iż czas odnowić prenumeratę" — oto formułka spotykana w naszych gazetach z końcem każdego kwartału. Amerykańskie dzienniki czynią to samo, lecz w sposób więcej... „szczery." Oto wiązanka. Redakcja *The Texas World*: „Kredyt nasz u fabrykanta papieru już się wyczerpał, zecerzy chcą dobrze zasłużonej zapłaty, nasze dzieci potrzebują trzewików a żony ubrania. Nie mamy ani drzewa, ani mąki, ani mięsa, nawet cierpliwości już nam braknie. Staraliśmy się wieść żywot nasz w duchu chrześcijańskim i mamy nadzieję dostać się do nieba. Cieszyłoby nas to niewymownie, gdybyśmy tam zobaczyli naszych prenumeratorów, obawiamy się jednak, że to miłe spotkanie nie nastąpi, ponieważ nie płacą oni zaległości." Drugi redaktor powiada: „Dowiedzionem jest, że ludzie trzymający pisma i płacący regularnie przedpłatę nie cierpią na ból zębów, pszenica im się nie pali, dzieci im w nocy nie krzyczą, a żony nie kłócą się z nimi i pantoflem w twarz nie biją. Czytelniku, zapłaciłeś prenumeratę?" Inny znowu pisze: „X. X. nasz czytelnik, skarżył się, że po nocach sypiać nie może, myśląc z początku, iż przyczyną tego jest albo gorąco, albo też moskity. Jak tylko zapłacił prenumeratę, usnął od ręki!" *Boston Cultivator* opowiada: „Jeden z naszych czytelników cierpiał na astmę i pomimo najrozmaitszych środków lekarskich wyleczyć się nie mógł. Raz spytała go się żona, czy zapłacił prenumeratę? Zajrzał do książki i przekonał się, iż zalega od dwóch lat, zapłacił natychmiast i wyzdrowiał." Regularne płacenie prenumeraty jest nawet powodem długiego życia. „Najstarszy człowiek, który niedawno umarł w Filadelfii — mówi jeden z redaktorów — płacił za naszą gazetę zawsze z góry. Panny w Luizjanie nie chcą wychodzić za mąż za tych, którzy zalegają z prenumeratą." Redaktor *New Orlean Picaqune* pisze: „W tego, który nie płaci prenumeraty niech uderzy grom, wtedy, gdy będzie się znajdował na pustyni napełnionej bawełną strzelniczą." *Fred News*: „Bodaj naszych dłużników golił pijany felczer piłką stolarską!" *Western Texas* przeklina: „A bodajeście mieli swarliwe żony i dymiące piece przez całe życie. „Redaktor *Boston Beacon* pragnie, aby jego dłużnicy cały dzień chodzili boso po kaktusach a w nocy spali pośród moskitów bez okrycia. Redaktor *Memph. Exp.* klnie: „A bodajeście wy nie ujrzeli nigdy twarzyczki ładnej dziewczyny i mieszkali koło lichego fortepianisty, który dziennie bębni po 10 godzin." *Old town free Presse*: „Bodaj naszego dłużnika spotkało nieszczęście, aby wydawał sam gazetę i miał wszystkich takich prenumeratorów, jak on sam!"

Olbrzymia perła. Przepyszną i podobno niewidzianą dotąd perłę wydobyła podczas ostatniego sezonu połowu pereł — od kwietnia do listopada — firma Robinson i Norman w pobliżu Cossack na zachodnich brzegach Nowej Holandji w Australji. Waży 28 karatów, ma dwa przecudne oka; wartość jej ma wynosić conajmniej 12.000 zł. Firma ta, posiadająca siedm statków dla nurków, zarobiła w ostatnim sezonie połowu na perłach 21.000 zł., a na perłowej macicy 80.000 zł.

Dynamit na usługach sztuki. Przypadek odkrył, że to straszliwe narzędzie zburzenia daje się zaprządz do usług sztuki. Na stacji floty Stanów Zjednoczonych w Newport robiono doświadczenia z nowym podpałem elektrycznym. W chwili podpalenia wsunął się niepostrzeżenie między nabój dynamitowy a blok żelazny, na którym podpalono, suchy listek, i po wystrzale z niepospolitem zdumieniem obaczyli oficerowie, że najsubtelniejsze nawet żyłki listka wyryły się w żelazie. Robiono więc dalsze próby. Położono kilka listków i kwiatów między dwie płyty żelaza, jakie się na kotły używa, na wierzchniej płycie położono nabój dynamitowy i po wystrzale znaleziono odciśnięte w płytach najdrobniejsze nawet żyłki pylników kwiatowych. Jeszcze subtelniejsze i doskonalsze otrzymano odbicia, kładąc płyty podczas eksplozji pod wodę. Kilku fabrykantów już się chwyciło tego odkrycia, i bardzo być może, iż dynamit zaprzągnięty

---

Kneipp i publiczność a medycyna.

Pogadanka lekarska.

(Dokończenie.)

Za to argumenta przekonywujące o wartości tej metody „bosaka" są świetne. Proszę posłuchać tam gdzie zaleca chodzenie boso (*Wie sollt ihr leben*) twierdzi wyraźnie str. 24. *Ich habe nie beim Bauernvolke etwas gehört vom Gelenkrheumatismus*... Jaka szkoda, że my lekarze w szpitalu i nie w szpitalu najczęstsze wypadki reumatyzmu stawowego właśnie u chłopów i bosych biedaków widujemy.

Ale znajdzie się zapewne niejeden reumatyczny zwolennik Kneippa, który boso skutkiem tego rozumowania na kamienie mokre poleci — powinszować.

I z tego rodzaju naukowymi dowodami trzebaby mi tu walczyć — bo te są po większej części dowody Kneippa, wolę temu dać pokój, wracam do nowości metody.

Pozostało by chyba własnością oryginalną Kneippa to, że nie wolno się wycierać po jego hydropatycznych procederach. Wobec tego jednak, że nader surowo nakazuje kłaść potem na siebie suchą bieliznę i suknie oraz prędko iść na spacer, jaką należy widzieć różnicę tego (prócz niedokładności) z wytarciem się suchem prześcieradłem — te wie... sam Kneipp tylko.

A jego teorje powstawania chorób ze złego rozkładu krwi, o różnych „sokach", o czyszczeniu się krwi na wiosnę, o „rozpuszczającem" działaniu wody, itp... nie, tych nie tykam, nie pisząc libretta do wesołej operetki — tylko zwykły artykuł.

Mniejsza jednak o to wszystko, jest w książkach Kneippa nie jedna rzecz racjonalna nawet, o której już dziś wróble na dachach świergoczą (zwalczanie puszczania krwi — zażywania masami pigułek krew czyszczących, z czem my lekarze od dawna wojujemy... daremnie) gdybyśmy nawet jednak przypuścić chcieli, że ta „nowa metoda" jest arcydziełem ludzkiego geniuszu i mądrości, to jeszcze w rękach Kneippa i jemu podobnych będzie mieczem w ręku szalonego — zabijającym wroga i przyjaciela.

Do leczenia, choćby najracjonalniejszą metodą, potrzeba umieć zbadać chorego, postawić trafne rozpoznanie, a wreszcie umieć indywidualizować przy zastosowaniu środków. Gdyby to wszystko nie było koniecznem, to nabycie kalendarzyka lekarskiego mogłoby w zupełności zastąpić studja medyczne, a zbiór recept wszelką klinikę. Otóż najprymitywniejszych podstaw w tym kierunku Kneippowi — wnosząc z jego książek — brakuje. Naturalnie, że o badaniu przedmiotowem nie ma tam wcale mowy. Przyczyna kaszlu musi być w płucach, niemota przy „nieuszkodzeniu zewnętrznych organów" (ciekawym jak się o tem można przekonać bez wziernika garlanego) jest wyrazem „ogólnej choroby" i naturalnie ponieważ ta niemota jest w większej części wypadków niemotą histeryczną, ustępuje pod wpływem suggestywnym dziwacznych procedur. Bóle newrastenika nazywają się *Gelenkrheumatismus* lub *Gliederkrankheit* (sic!!) zwykle naturalnie chorego: *verstand keiner von den Aerzten*, — zapalenie skrofuliczne rogówki nazywa się kataraktą *(grauer Staar)* — chrypkę, bez podania powodów dla jakich powstała, leczy się staniem we wodzie po kolana itd. itd.

Nie wolno, według Kneippa, używać środków przeczyszczających, ale aloes jest doskonałą rzeczą — na oczy doktorzy najzupełniej niepotrzebnie powymyśliwali rozmaite collyria i wody, bo pomoga zawsze rozczyn ałunu i zimne okłady (!) itd. itd.

Antyseptyka za pomocą której chirurgia dziś takie cuda działać zdolna — to także bajki — wystarczy napar siana lub jakiegoś zielska by leczyć zanieczyszczone rany phlegmony, róże itp.

Chyba aż nadto tych cytat — jeszcze tylko parę słów o aptece kneippowskiej...

A co za apteka! zdaje się że tu oryginalność walczy o lepsze z archaizmem. Biedna chemio — po co ty powymyślała rozmaite alkaloidy itp. — po co wyciągać środki działające z roślin kiedy ziółka rosną w lesie — wszak przed sześciuset laty jakiś średniowieczny epigon Eskulapa już się dziwił w sławnym peutametrze:

Cur morietur homo — dum salvia crescit in horto.

Ale tam prócz ziółek — są jeszcze oryginalne środki Kneippa.

Przypominam sobie jak przed czterma laty opowiadał mi dr. Babiński, ówczesny szef kliniki Charcot'a, że istnieje w Paryżu jakiś Szwed leczący ludzi na wszelkie choroby kolorowemi pigułkami i kamizelkami, i to dodaję odrazu ze świetnym rezultatem. Różnice terapii stanowiły tylko kombinacje następstwa siedmiu kolorów tęczy po sobie: przy febrze zaczynał pacjent nosić np. żółtą kamizelkę i zażywać żółte pigułki, — przy bólu głowy naprzód szedł kolor czerwony — potem zielony itd.

Nie bardzo tej powieści chciałem wierzyć, aż mnie Babiński dowodnie przekonał, że taki pan nietylko istnieje, ale nawet świetne robi interesa.

To mi dopiero była nowa metoda!

Po trzech latach z nieco podobną się spotykam w aptece Kneippa — tylko tu pigułki zastąpiono proszkami — a siedm kolorów tęczy trzema poważnemi barwami: jest tam proszek czarny, szary i biały — skromna nader kombinacja proszku z palonej i niepalonej kości, oraz wapna i kredy — pomagająca na wszystko prawie. Apteko Mikolascha — zamknij się. Ale posłuchajmy co sam Kneipp mówi o tych panaceach: proszę str. 140 (Meine Wasserkur): „Oto masz miły czytelniku tajemnicę czarnego, białego i szarego proszku, o których wielu, bardzo wielu moich pacjentów nie jedno umieją powiedzieć, o których tyle już dysputowano. „Przez same te proszki mógłbym był już się stać bogatym człowiekiem — ale ja brzydzę się szarlatanerją; moje środki nie boją się dnia najjaśniejszego, niech każdy tylko próbuje i wybiera (*sic!*) co najlepszy."

Chyba dość już tych cytat — szkoda na więcej czasu i papieru; kogo ten bukiecik kwiatuszków uzbieranych na kneipowskiej niwie — i to przyznaję bez wielkiego wyboru, bo tam jeszcze wspanialsze rosną — nie przekona, z tym dyskutowałbym dalej daremnie.

Wreszcie nie pochlebiam nawet sobie, bym zdołał przekonać wielu — wszak jestem tylko... dyplomowanym doktorem, który coś się uczyć musiał i skutkiem tego zatracił poczucie „tajemnic przyrody".

Wreszcie są w Niemczech doktorzy, których Kneipp „przekonał": między ogłoszeniami bielizny kneipowskiej, kneipowskiego zwiebacku, kneipowskich kuchni spotykam egłoszenia lekarzy którzy atestami przebyłych „studjów" u Kneippa oraz jego „poleceniem" się chwalą. Winszuję tym panom, im nowa metoda zrobiła widocznie doskonale na żołądek — mają... djabelnie strawny.

Jedźcie więc do Kneippa kurujcie się białym i czarnym proszkiem, staniem w wodzie, naparami siana, słonemi koszulami i chodzeniem po świeżym śniegu. Zapewniam, że znajdziecie się bliskimi stanu natury, bo Kneipp zakładu nie ma, więc liczni pacjenci gnieżdżą się w chłopskich chałupach, sypiają na ziemi obok rogatych i nierogatych stworzeń — to zdrowo, przecież był już jakiś odkrywca, który kazał „na suchoty" sypiać w stajni. Kto jednak na siłach się nie czuje, możeby jeszcze tego roku został w domu, ręczę, że na rok przyszły pojawi się jaki nowy „odkrywca".

Jeszcze tylko dwa słowa o samym Kneippie. Nie miałem zamiaru dotknąć nieznanej mi zresztą osoby, owszem, robi on w swych książeczkach dość sympatyczne wrażenie *d'un bon fou*, któremu dobro prostego i biednego ludu na sercu leży. Tem mię prawdziwie za serce chwycił. I istotnie, gdyby ten chłop naprawdę mógł czytać i chciał czytać jego dziełka, byłby z tego jeszcze jaki taki pożytek. Przekonałby się do wody, której zwykle (naturalnie w znaczeniu leczniczem) się boi — stanie na mokrych kamieniach by mu nie szkodziło, bo i tak na nich stawać musi, a kuracja czarnym proszkiem i ziółkami lepsza od wódki z pieprzem i psiem sadłem.

Niestety, ponoś Kneipp, u nas przynajmniej, nigdy tam nie dotrze, a skutki wywołane u „inteligencji" niech mu Bóg wybaczy — ze względu na dobre chęci. *Dr. Teodor Jendl.*

zostanie w jarzmo sztuki, i rytownikom ułatwi mozelną i kosztowną ich pracę.

Samobójstwa w wojsku. Dzienniki niemieckie ogłaszają wykaz statystyczny, z którego okazuje się, że w armji pruskiej, w korpusie 12 (saskim) i w korpusie 13 (wirtemberskim), w przeciągu czterech lat, tj. od r. 1884 do r. 1888 aż 949 żołnierzy odebrało sobie życie. Wszystkie te wypadki samobójstwa skonstatowane były urzędownie. Największa cyfra samobójstw przypada na korpus 5 (poznański), następnie na korpus 3 (berliński), najmniejsza zaś na 7 (westfalski). Prawie wszyscy żołnierze odebrali sobie życie wystrzałem z własnych karabinów. Daty te dają dużo do myślenia...

Spuścizna po Schliemannie została przed kilku dniami uporządkowana w Atenach. Dwoje starszych dzieci jego z pierwszego małżeństwa, które mieszkają w Rosji z rozwiedzioną jego żoną, dostało po milionie franków. Druga żona, mieszkająca w Atenach, pani Zofia Schliemann Kostromenos otrzymała oprócz miljona fr. jeszcze trzy wspaniałe domy w Atenach, z których jeden ten, w którym Schliemann mieszkał, zawiera nader cenne skarby sztuki, a także muzeum jego imienia. Dwojgu dzieciom z tego małżeństwa przypadło również po milionie fr. Na cmentarzu ateńskim rozpoczęto już budowę mauzoleum dla rodziny Schliemanów.

„Szlązkie Towarzystwo pomocy naukowej dla polsko-katolickiej młodzieży" zawiązali ludzie dobrej woli w Raciborzu. Powodzenie powinien zapewnić Tow. piękny cel jego t. j. wspieranie katolickich, uzdolnionych, ubogich polskich młodzieńców szlązkich, chcących się poświęcić stanowi duchownemu, lekarskiemu i adwokackiemu w średnich i wyższych zakładach naukowych, oraz zachowanie wiary św. katolickiej i języka polskiego.

Dyrekcja kolei państwowej donosi, że oprócz pociągów zwykłych objętych rozkładem jazdy kursują od 1. lipca do 31. sierpnia br. włącznie, pociągi bez przesiadania z Rzeszowa przez Jasło i Nowy Sącz do Orłowa i napowrót, mające w Rzeszowie bezpośrednie połączenie z odpowiedniemi pociągami kolei Karola Ludwika, a mianowicie: z pociągiem nr. 16. — odjazd ze Lwowa o godz. 6. min. 15 popołudniu i z pociągiem nr. 15 — przyjazd do Lwowa o godz. 8. min. 12 rano (wedle zegaru lwowskiego).

Nowe czytelnie ludowe założył w miesiącu czerwcu lwowski Wydział Tow. oświaty ludowej w następujących miejscowościach: w Iwoniczu (pow. krośnieński) pod zarządem p. Karola Filipowicza, dyrektora szkoły, dział 104; w Nowemsiole (pow. żydaczowski) pod zarządem p. Józefa Konefoła, właściciela realności, dział 106; w Bolechowie (pow. doliński) pod zarządem p. Kajetana Winogradzkiego, naczelnika gminy Wołoska wieś, dział 107; w Turzempolu (pow. brzozowski) pod zarządem p. Jana Bobrzeckiego, nauczyciela, dział 106; w Popowcach (pow. zaleszczycki) pod zarządem p. Marcina Gadzkiego, nauczyciela, dział 104. Z dawniej założonych czytelni powiększono bibljoteczki w Pędzębcach, Rudkach i Żółtańcach.

Skole, cel wycieczki Koła literacko-artystycznego, cieszy się słusznie reputacją jednej z najpiękniejszych partyj górskich w naszych Karpatach, tak bogatych w piękności przyrody. Wspaniałe szczyty Kraski znajdujące się w pobliżu, urocze Opór, który tu przełamawszy pasmo stromych gór, zbliża się do swego połączenia ze Stryjem, cudowna dolina ciągnąca się od Demni przez Świętosław (gdzie się znajduje starożytna mogiła jednego ze synów księcia ruskiego Włodzimierza Wielkiego, zamordowanego tutaj z rozkazu brata Świętopełka), wreszcie wspaniały tartak w Demni, niewątpliwie największy tego rodzaju zakład w Galicji — oto główne punkty, przyciągające turystów ze wszech stron ku Skolemu, jeżeli już nie liczyć czystego i balsamicznego powietrza, widoku gór, lasów i potoków, kąpieli w górskiej wodzie i krotochwil, jakich dostarcza życie towarzyskie. To też nic dziwnego, że już w pierwszym dniu zapisało się 40 nazwisk na liście uczestników wycieczki. Dowiadujemy się również, że celem ostatecznego porozumienia się z komitetem skolskim, udał się już dziś do Skolego jako delegat komitetu wycieczkowego p. Edward Maryniowski, członek tego komitetu.

Zmarli. Roman Kaizer, urzędnik kolei Karola Ludwika, zmarł w Krakowie w 42 r. życia. — Eleonora Strażyńska zmarła w Krakowie w 26 r. życia.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał dwukrotnie deszcz ulewny z gradem, wieczorem niebo pogodne.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 762 mm.

Prognoza na dobę dnia 3. lipca (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu, co do siły mierny (2—3); średnia temperatura obniży się o 4—5°C, stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza powiększy się do 75%, opad deszcze chwilowy.

Jutro, dnia 3. lipca: św. Heliodora — św. Juljana.

Od Administracji. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z letniego teatru** Sprawozdanie z przedstawionej wczoraj po raz pierwszy na deskach teatru letniego satyry scenicznej M. Bałuckiego p. t. „Ciężkie czasy", podamy po drugiem przedstawieniu. Dziś zaznaczamy tylko, że licznie zgromadzona publiczność oklaskami darzyła niektóre ustępy sztuki i grę artystów.

Dział ekonomiczny.

— **Stan zasiewów i targi zbożowe.** O stanie zasiewów nadchodzą w tym tygodniu prawie z całego kraju pomyślne wiadomości. Wprawdzie pojawiła się tu i owdzie rdza na pszenicy i była obawa, że częste deszcze przeszkodzą kwitnieniu, pomimo tego jednak dziś można już twierdzić, że widoki na żniwo są lepsze, niż się ich można było spodziewać. Temperatura stosunkowo niska, która sprowadziła ze sobą częste przymrozki, pozwoli do rozwinięcia się kłosu i ziarna. Podobne wiadomości nadchodzą z innych krajów monarchji, w ogóle panuje przekonanie, że zbiory pod względem jakości nagrodzą niepowodzenia wiosenne.

Według spostrzeżeń robionych na podstawie nadsyłanych do ministerstwa sprawozdań, zbiory krajów Gislitawii będą lepsze, niż węgierskie. Szczególniej zawiódł węgierski rzepak, z powodu bowiem wiosennego przymusowego przerwania da on zaledwie piątą część tego, co w przeciągu roku uzyskano.

Kongresówka i Poznańskie są także ze swoich zasiewów dosyć zadowolone.

Niemcy mają bardzo słabe nadzieje. Wprawdzie wiadomości nadchodzące ztamtąd starają się rzeczywisty stan zasiewów ukryć, jednakże zdaje się już rzeczą stwierdzoną, że żyto jest bardzo słabe, a pszenica zaledwie mierna.

Francuskie zasiewy nie polepszyły się wcale — to też odzywają się już głosy, które przepowiadają, ze w tym roku Francja połowę swoich potrzeb zbożowych, to jest 60 milionów hektolitrów będzie musiała zaspokoić zbożem zagranicznem. Takiej klęski dawno we Francji nie pamiętają, rok 1879 był uważany za nadzwyczaj ciężki, chociaż dowieziono tylko trzecią część zapotrzebowania.

Amerykańskie zasiewy są zawsze bardzo dobre — w południowych Stanach żniwo już w połowie ukończone — narzekają jednak na deszcze, które zbiorom przeszkadzają.

Rosyjskie wiadomości są jak zresztą zawsze bardzo niepewne. W każdym razie za pewne należy uważać, że widoki na zbiory żyta tegorocznego muszą być bardzo słabe — okoliczność, że Rosja od kilku tygodni żyta prawie wcale nie eksportuje, zdaje się potwierdzać to mniemanie.

W handlu światowym przerwały stagnację bardzo obfite transporty zboża amerykańskiego i jeszcze obfitsze oferty amerykańskiej mąki na wszystkie prawie terminy. Targi amerykańskie ujęły znowu w swoje ręce decydowanie o tendencji — europejskie targi idą prawie bez wyjątku za dyrektywą ztamtąd idącą. Największy opór stawia giełda wiedeńska. Ceny utrzymały się na tej samej wysokości pomimo wiadomości o dobrym stanie zasiewów, terminowy handel osłabł, ale i handel gotowym towarem wcale się nie rozruszał.

Transakcje pszenicą były jeszcze najznaczniejsze — sprzedawano quintal od 76·8—78 kg. po 9·85—10·15 zł. Za żyto płacono 8·20—8·30 zł. O jęczmień się nie dopytywano. Owies okazywał bardzo słabą tendencję — widoki na zbiory owsa są w całej monarchii bardzo dobre, to też ceny spadają. Płacono węgierski owies według jakości 6·30—7·20 zł. Z kukurudzą jest to samo, co z owsem, płacono 6·50—6·60 za gotową.

Rzepak 16—16·20 zł.

Strączkowe: fasola 8·25 do 14·25 zł., groch 9—12·75 zł., soczewica 10·25 do 27 zł.

— **Towarzystwo nasze gospodarskie** pomimo kraju prawie czysto rolniczego, rozwija się niedostatecznie; a to z powodu pewnej nieszczęsnej apatji, ogarniającej ogół ziemian naszych, bo gdyby postępowanie dajmy na to komitetu Centralnego Towarzystwa gosp. lub poszczególnych zarządów oddziałowych było niewłaściwem, to była by dyskusya, była by walka zdań, byłoby życie, ale tego wszystkiego nie ma, jest wstrzemięźliwość zupełna od działania, niechęć w należeniu do Towarzystwa u wielu, a u wielu członków niechęć do płacenia wkładek, do przybywania na zgromadzenia itp. Jest to zawsze objaw smutny. Celem więc ożywienia Towarzystwa prezesowie oddziałów na wspólnej naradzie z komitetem postanowili zwoływać od czasu do czasu zjazdy strefowe na prowincyi t. j. zjazdy członków kilku oddziałów jedną strefę stanowiących, a pierwszy podobny zjazd strefowy urządza za inicjatywą swego prezesa p. Zaremby Cieleckiego Rada Oddziału Podolskiego w Uszałkowcach podczas jarmarku. W interesie Towarzystwa gospodarczego byłoby pożądanem aby zjazd ten udał się i wpłynął na nieszczęsną apatję i pobudził do życia trochę szersze warstwy społeczeństwa rolniczego.

Zjazd ten członków oddziałów: Tarnopolskiego, Borszczowskiego, Pokuckiego i Podolskiego odbędzie się dnia 5. lipca b. r. w Ułaszkowcach. Wystawa przeglądowa i premiowanie bydła włościańskiego odbędzie się o godz. 1 m. 30. Walne Zgromadzenie rozpocznie się o godzinie 4 popołudniu, a porządek dzienny jest następujący: Przyjęcie nowych członków Towarzystwa gospodarskiego oddziału podolskiego; projekt założenia czasopisma informacyjnego dla rolników; pogadanka o chowie koni w ogólności z uwzględnieniem przedewszystkiem chowu koni roboczych; pogadanka o chowie nierogacizny u nas i zagranicą; projekt zmiany §. 57. ustawy polowej: wnioski pojedynczych pp. członków; wieczorem wspólna wspólna kolacja składkowa.

— **Wiedeń** d. 2. lipca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Pszenica na jesień 9.42, żyto na jesień 8.20.

— **Targ zbożowy.** Lwów dnia 1 lipca. Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów: Pszenica gotowa 10.— do 10.50, żyto gotowe 7.— do 7.50, owies obroczny 7.— do 7.25, jęczmień —.— do —.—, rzepak na jesień 12.75 do 13.25, groch —. do —., wyka — do —.—, bobik —.— do —.—, hreczka —.— do —.—, kukurudza —.— do —. , chmiel za 56 kgl. 75.— do 85.—, koniczyna czerwona —.— do —.—, koniczyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco krajowy skład 17.— do 17.50.

Popyt słabszy, ceny notują nieco niżej. Spirytusu tendencja mdła.

Ostatnie wiadomości.

Peszteński *Magyar Hirlap* donosi — niewiadomo z jakiego źródła — że ministrowie serbscy Pasicz i Wuicz (a rejencja?) zawarli rosyjsko-serbsko-czarnogórską konwencję wojskową. W razie wojny między Austrją i Rosją mają Serbia i Czarnogóra oddać Rosji siły swoje do dyspozycji; na mobilizację otrzyma Serbia półtora miliona a Czarnogóra 800.000 rubli. Za osobnem wynagrodzeniem mają Serbia i Czarnogóra utrzymywać ajentów politycznych w południowych Węgrzech, Bośnii i Hercegowinie. Rosja starać się będzie o utworzenie z Węgier południowych i Kroacji odrębnego królestwa pod panowaniem Habsburgów. W razie wojny Rosji z Turcją obowiązują także powyższe postanowienia, Serbia i Czarnogóra zostałyby powiększone. Jużcić całe to doniesienie wygląda na domysł lub żart.

Starszym prezydentem Pomorza został mianowany były minister Puttkammer.

Jak z Rzymu donoszą, traktat trójprzymierza został d. 30. z. m. przez króla w obecności Rudiniego i ambasadorów austrjackiego i niemieckiego ratyfikowany. Trójprzymierze obowiązuje nadal do końca r. 1897 i jak stanowczo zapewniają, żadnych w niem zmian nie poczyniono.

Z Rady państwa.

Nie mamy jeszcze stenogramu mowy hr. Pinińskiego, która narobiła tyle hałasu w Wiedniu, nie możemy więc nic stanowczego o niej na razie powiedzieć. Wedle sprawozdań dzienników wiedeńskich powiedział p. Piniński w sprawie ustawodawstwa o szkolnictwie ludowem: „Kwestja ta jest jedną z tych, które obecnie uważa się za drażliwe i na mocy mowy tronowej chwilowo ma być usuniętą. Sądzę atoli że okoliczność ta nie daje należytej przyczyny do zupełnego milczenia o tej sprawie. Większość moich kolegów stoi mniej więcej na tem stanowisku: Ustawa państwowa o szkołach ludowych przeszła w Izbie wbrew głosom posłów polskich. Ze względu na to nie jesteśmy w ogóle przyjaciółmi tej ustawy i nie zachwycamy się jej postanowieniami. Nasze stanowisko przed dwoma laty było takie, że wedle ustawy zasadniczej tylko oznaczenie zasad nauczania w szkołach ludowych należy do kompetencji Rady państwa, a polscy posłowie mniemali, że granica ta w ustawie szkolnej została przekroczoną. Względem stosunku katolickiego kościoła do szkoły ludowej nie ma różnicy zdań wśród moich ściślejszych kolegów. Jesteśmy zdania, że prawdziwie moralno-religijne wychowanie w szkole ludowej jest pożądanem. Miara wpływu kościoła mogłaby być najlepiej przez ustawodawstwo krajowe ustaloną. Dlatego (?) sprzeciwialiśmy się uregulowaniu tej sprawy przez ustawę państwową... Podniósł to już jeneralny referent Biliński, że moralno-religijne wychowanie ma nadzwyczaj wielkie znaczenie pod względem kwestji socjalnej. Wedle mojego zdania nie można oczekiwać w obecnej chwili absolutnie zmiany ustawodawstwa o szkołach ludowych. Ale państwo ma obowiązek starać się o to w drodze administracyjnej, aby nie było zatargu między Kościołem i szkołą i aby ewentualny taki zatarg wedle możności był załagodzony. Muszę zaznaczyć, że w tej kwestji ogólnej znajdowałem się w znacznej części w zgodzie z p. Plenerem".

W tym samym duchu komentował mowca dawne stanowisko Polaków w sprawie szkolnej. W słowach powyższych nie widzimy żadnej herezji politycznej. — Możnaby wprawdzie zakwestjonować, ażali pora dzisiejsza była stosowną na podnoszenie tej drażliwej kwestji, ale jeśli mowca nic więcej nie powiedział nad powyższe uwagi, to hałas dziennikarski ztąd wysnuty musielibyśmy uważać za burzę w szklance wody.

Na onegdajszem posiedzeniu Izby poselskiej podczas rozpraw nad etatem ministerstwa oświaty przemawiał także minister Gautsch. Zwrócił się on przedewszystkiem przeciw wywodom dep. Kalteneggera, który się użalał na to, iż odmawianie modlitwy „Ojcze nasz" zostało w szkołach zniesione. Minister oświadcza iż co do modlitwy szkolnej, którą uważa nietylko za ćwiczenie religijne, ale także za ważny środek wychowawczy, nie istnieje żadna stanowcza norma. Modlitwa ta bywa wszędzie odmawianą. Tylko w niewielu wypadkach, gdzie chodzi o zadrażnienie uczuć religijnych mniejszości, postarano się o to, aby odmawiano takie modlitwy, które z całym spokojem wszystkie dzieci odmawiać mogą. Obszernie rozwodził się minister nad sprawami szkół galicyjskich, których obraz niezbyt dawno przedstawiono w tej Izbie w sposób drastyczny, oparty na jednostronnych informacjach. W istocie rzeczy przed niedawnemi czasy rozpoczęto agitację wśród krakowskiej akademickiej młodzieży, wychodzącą od żywiołów, usiłujących najpierw młodzież wyższych, a następnie i średnich zakładów naukowych uczynić narzędziem dla swych celów. Kilka osób założyło czasopismo. Organ ten propagował jednak tendencje, które wywoływały częste konfiskaty. Osoby te potrafiły zjednać sobie większość w krak. czytelni akademickiej, która okazała tyle oporu i nieposłuszeństwa władzom akademickim, iż senat akademicki musiał użyć kar dyscyplinarnych. Następstwem tychże były dalsze wykroczenia, godne ubolewania, na wszechnicy krakowskiej.

Co do działania władz, które interweniowały w sprawie szkół średnich, oświadczył minister, że istotnie trzech uczniów gimnazjum państwowego, wskutek zbrodni naruszenia nabożeństwa, ukarano sądownie i naturalnie wykluczono ze wszystkich zakładów naukowych. Ośmiu uczniów wykluczono z pojedynczych zakładów. Mogę zapewnić, mówił dalej minister, że młode egzystencje, o które tutaj chodzi, nie były złamane przez władze państwowe, które jednak w interesie żywotnym naszej uczącej się młodzieży mają święty i poważny obowiązek ścigania jej uwodzicieli. Jeżeli zmuszony koniecznością musiałem tutaj mówić o czasowo występujących na jaw ciemnych stronach szkolnictwa galicyjskiego, to niech mi wolno będzie oświadczyć, iż szkolnictwu galicyjskiemu nie zbywa i na jasnych stronach. W wielokrotnych podróżach moich po kraju miałem sposobność przekonania się, że wszystkie warstwy społeczeństwa galicyjskiego ożywione są najlepszym duchem względem szkoły i oświaty ludu. Miałem również sposobność przekonania się, jak wielkie ofiary ponosi kraj i osoby prywatne i jak wszystko tam, chociaż nie stoi na wysokości innych krajów, to jednak jest w stadjum pełnego rozwoju.

Przechodząc do omówienia poruszonych przez posła Sokołowskiego kwestyj, zaznacza minister, iż, przedłożony przez radę szkolną projekt zmiany planu nauki w szkołach realnych faktycznie domaga się tylko wprowadzenia języka francuskiego, jako przedmiotu obowiązkowego. Dotychczas tego projektu nie załatwiono dlatego, gdyż brak jest jeszcze egzaminowanych nauczycieli dla języka francuskiego. Wyrażono dalej życzenie pomnożenia gimnazjów, a gdyby to było niemożliwem, żądano na razie mianowania stałych nauczycieli dla istniejących klas równoległych. Temu żądaniu rząd czyni zadość. W ostatnich dwóch latach systemizowano 70 posad *extra statum*, a z tego przypada $28^1/_2$% na Galicję. W tym kierunku rząd dalej postępować będzie i postara się o odpowiednie pomnożenie takich posad w Galicji.

Co do szkół przemysłowych, zwraca minister uwagę, iż otwarcie państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie nastąpi z początkiem przyszłego roku szkolnego, a warstaty, z tą szkołą połączone, będą również możliwie najprędzej otwarte. Sprawa założenia we wschodniej części kraju szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego będzie przedmiotem obrad na najbliższem posiedzeniu komisji centralnej dla spraw przemysłowych. Szkołę krajową tkacką w Krośnie, która już w tym roku otrzymała subwencję z funduszów państwa, otoczy rząd i w następnych latach życzliwą opieką.

Minister oświadcza dalej, iż obowiązkowa nauka gimnastyki wprowadzoną już została w wielu szkołach realnych, poczem będzie można przejść do gimnazjów. Co do kwestji suplentów w Galicji, to rzeczywiście ubolewać należy, iż w galicyjskich szkołach zatrudnioną jest tak znaczna liczba suplentów. Jest ich 219, a z tych cały egzamin ma 70, na niższe gimnazjum 20, a 111, a więc więcej niż 50%. jest nie egzaminowanych. Celem umożliwienia złożenia egzaminu suplentom, poczyniono dla nich znaczne ulgi. Według wniosku Rady szkolnej potrzebne są w Galicji trzy seminarja nauczycielskie męskie, jedno na wschodzie, drugie na zachodzie, a trzecie w środku kraju. W zasadzie zgodził się już minister na utworzenie tych trzech seminarjów; rokowania z poszczególnemi gminami doszły do tego, iż seminarjum nauczycielskie wśrodku kraju prawdopodobnie w zaprzyszłym roku będzie otwarte. Minister omawiał następnie szczegółowo postulaty, przedstawione przez posłów innych krajów koronnych.

(Telegramy „Gazety Narodowej.")

Wiedeń dnia 1. lipca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów przy rozdziale „Szkoły wyższe" Błażek mówił o uregulowaniu płac profesorów uniwersytetu a Wildauer o reformie bibliotek uniwersyteckich i o lepszem ich dotowaniu. P. Wiedersperg wyraża życzenia takiej reformy studjów, iżby jeden rok z okresu gimnazjalnego, przeniesiono na okres uniwersytecki. P. Seichert postawił wniosek co do utworzenia uniwersytetu czeskiego w Morawii.

Jeneralny mowca Straszewski polemizował z Pernersdorferem. Senat akademicki krak. uniwersytetu sprawował w tym wypadku urząd swój bezstronnie, sprawiedliwie, a zarazem łagodnie. Atoli przeciw międzynarodowym, nieuzasadnionym a niebezpiecznym prądom wśród młodzieży akademickiej, trzeba wystąpić surowo, zarówno w interesie kraju, jak dorastającego pokolenia. Twierdzenie, jakoby w gimnazjach galicyjskich istniały tajne związki o charakterze denuncjatorskim, odparł mowca z całą stanowczością. Wkońcu mowca jeneralny oświadczył się za poprawą doli docentów prywatnych i za podwyższeniem dotacji dla bibliotek uniwersyteckich w Krakowie i we Lwowie.

Po przemówieniu wreszcie sprawozdawcy Beera, przeszła Izba do obrad nad pozycją „szkoły średnie". Pierwszy przemawiał p. Slama, domagając się utworzenia państwowej średniej szkoły ze słowiańskim językiem wykładowym na Szlązku i wniósł w tym duchu rezolucję. Minister Gautsch, zwracając się w pierwszym rzędzie przeciw Slamie, omawiał następnie reformę szkół średnich, o ile ona dotyczy zwłaszcza ulg, zamierzonych w klasach niższych. W dalszym ciągu polemizował minister z twierdzeniem, jakoby ministerstwo oświaty zachowywało się obojętnie i wrogo wobec duchowego życia Czechów. Po przemówieniach pp.: Nitschego, Hoffmana, Wellenhofa i hr. Stuergkh'a, przerwano rozprawy.

Wiedeń 2 lipca. Monotonny, prawie usypiający przebieg dyskusji budżetowej ożywił się nieco wskutek onegdajszej mowy Pinińskiego i jego uwag o szkolnictwie ludowem. *Neue freie Presse* komentuje uwagi Pinińskiego z nietajonym gniewem i podnosi subjektywne poglądy tego posła do znaczenia politycznego wypadku. Z najlepszego źródła dowiaduję się, że mowa Pinińskiego w decydujących kołach lewicy wywołała tylko chwilowe wrażenie i że do niej nie przywiązują żadnego znaczenia, lecz nazywają stanowisko Pinińskiego „chłopięcem wynoszeniem się". Jest więc rzeczą niezrozumiałą, że organ ów uznał za stosowne luźnej uwadze poświęcać gwałtowny artykuł i tak długo się nią zajmować. Jest to tem mniej zrozumiałem, że *Neue fr. Presse* po swej polemice z Pinińskim nakoniec dosłownie dodaje, że „hr. Piniński nie jest wcale Kołem polskiem", następnie cytuje oświadczenia Jaworskiego i Madejskiego i mówi: „Oto są decydujące zapatrywania polskich przywodców a polityczne grymasy hr. Pinińskiego są obojętne". Gdyby ten dziennik zakończenie to miał na wstępie swego artykułu w pamięci, byłby sobie oszczędził trudu i oburzenia.

Wiedeń d. 2. lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów prowadzono dalej rozprawę nad etatem ministerstwa oświaty. Adamek życzy sobie wytworzenia szkół dla rzemieślników czeskich i porusza przytem kwestję narodowościową. Minister Gautsch polemizuje z Adamkiem i zaznacza, że dział szkolnictwa przemysłowego i rzemieślniczego, jak najmniej nadaje się do traktowania z narodowościowego punktu widzenia. Brenner domaga się reformy studjów weterynarji. Dostal przemawiał za utworzeniem chemiczno-technicznego oddziału w państwowej szkole przemysłowej w Pradze. Prade wniósł rezolucję w kwestji udzielania subwencji miejskim szkołom handlowym w Reichenbergu. Peschka żąda pomnożenia szkół rolniczych i leśniczych.

Z kolei przystąpiono do obrad nad tytułem „Szkoła ludowa". Głos zabiera naprzód Seichert (z Morawy) i omawia niedostateczne popieranie rozwoju szkół ludowych czeskich jak niemniej germanizację takowych na Morawie. Słoweniec Robitsz porusza kwestję reorganizacji szkolnictwa ludowego. Mowca mówi dalej.

Przedłożenie rządowe dotyczące reformy procedury karnej zostało dzisiaj przydzielone osobnej komisji, złożonej z 18 członków.

Wiedeń d. 2. lipca. Komisja ekonomiczna obradowała nad projektem ustawy w przedmiocie Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Mowcy oświadczyli się po większej części za przedłożeniem; kilku proponowało powołać także Węgry do sanacji stosunków Towarzystwa i żądało rychłego porozumienia się zupełnego pomiędzy rządem węgierskim a Towarzystwem. Po przemowie ministra handlu, który wyjaśnił szczegółowe postanowienia ugody z Towarzystwem zawartej i przystąpił do wniosku Neubera, że zwrot zaliczki ma nastąpić po wygaśnięciu ugody w pewnych oznaczonych ratach, uchwaliła komisja przejść do rozprawy szczegółowej, w której pierwszych 11 paragrafów ugody przyjęto.

Komisja kolejowa zatwierdziła na wczorajszem wieczornem posiedzeniu, po krótkiej rozprawie, przedłożenie w sprawie upaństwowienia kolei Albrechta. Referentem wybrano dr. Bilińskiego.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Praga dnia 2. lipca. Według *Hlas Naroda* panuje w klubie młodoczeskim zupełne rozdwojenie. Vaszaty nie chce powrócić do Wiednia zanim otrzyma zupełne zadość uczynienie. Realiści szukają zbliżenia do lewicy, Gregr zaś i jego zwolennicy do konserwatywnych wielkich właścicieli i niemieckich konserwatystów.

Peszt d. 2. lipca. Obiega wieść pewna, że niemiecki sekretarz stanu Stephan wszedł w rokowania z ministrami handlu Barosem i mrgr. Bacquehemem w sprawie zaprowadzenia jednolitej taryfy telegraficznej także w międzynarodowym ruchu pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami, mianowicie w sprawie usunięcia taksy zasadniczej a podwyższenia należytości od słowa na 3 ct. z zachowaniem minimum 30 ct., t. j. że najmniejsza depesza telegraficzna 10 słów zawierać musi.

Petersburg 2. lipca. Z powodu odnowienia trójprzymierza pisze *N. Wremia*, że po zawiedzeniu nadziei na rozbicie trójprzymierza sama logika faktów czyni nieuniknionem przymierze francusko-rosyjskie.

Petersburg d. 2. lipca. Wielki książę Jerzy, syn cara, ma się znowu gorzej.

Hamburg d. 2. lipca. *Hamb. Corr.* donosi, że cesarz Wilhelm na pokładzie okrętu „Cobra" w Hamburgu podpisał dokument odnowienia trójprzymierza.

Paryż d. 2. lipca. Rozprawa apelacyjna w procesie melinitowym odbędzie się d. 9. i potrwa do 11. bm.

Londyn d. 2. lipca. Otrzymano tu z Konstantynopola niepotwierdzoną autentycznie wiadomość, iż W. Porta zadekretuje w najbliższym czasie połączenie wschodniej Rumelii z Bulgarją i uzna ks. Ferdynanda za prawowitego władcę. Rokowania w tej mierze są już na ukończeniu.

Rzym d. 2 lipca. *Opinione* nazywa nieprawdziwą wiadomość *Riformy*, iż Rudini zamierza objąć tekę ministerstwa spraw wewnętrznych.

Rzym d. 2. lipca. Po zwinięciu obozu pod Casertą wybierze się królewicz następca w podróż do Danii, Szwecji, Anglii i Belgii.

Konstantynopol d. 2. lipca. Z powodu cholery w prowincji Aleppo (w Kili dwoje osób zmarło a 5 zachorowało na cholerę) zaprowadzono kwarantannę w porcie Aleksandrette.

Waszyngton d. 2. lipca. Rząd Stanów Zjednoczonych otrzymał urzędowe zawiadomienie, według którego parlament Wenezueli (republiki południowo-amerykańskiej) upoważnił prezydenta, znieść się ze Stanami Zjednoczonemi względem zawarcia traktatu handlowego i jak najrychlejszego wprowadzenia go w życie.

Nowy Jork d. 2. lipca. Przybyły z Haiti (republika murzyńska na wyspie San Domingo) parowiec „Ozama" donosi, że od 28. maja panuje w Haiti spokój; prezydent Hippolite stłumił powstanie, w którem około 280 osób zabito.

Wiedeń dnia 2. lipca godz. 2 min. 11 po połudn. Akcje kredytowe 295·37. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 88·30. Akcje węgierskie Banku kredytowego 340·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 157·25. Akcje Unionbanku 236 75 Akcje kolei Karola Ludwika 210·75. Akcje kolei Północnej 277·50 Akcje kolei Południowej (Lombardy) 106·37. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 290·25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 244·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·75 Losy komunalne wiedeńskie 155.—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 163·50. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 210 75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 211·75 Akcje Bankvereinu 112 60. Rosyjski rubel papierowy 132·—.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 92·57. 5% renta austr. papierowa —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 105·20. 5% renta węg. papierowa 101·55. Napoleondory —·—. Marki niem. 57 42.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 lipca.

Hotel Żorża. F. Roderowa z Łoziny. F. Burzyński z Bursztyna. Dr. J. Klang z Wiednia. L. Rychlicki z Nowoszyc. L. Pununtschart z Tarnopola. L. Gal z Paryża. St. Ochocki z Wierzbowca.

Hotel Angielski. B. Silberbach z Krakowa. A. Tokarska z Brodów. I. Baumann z Zaleszczyk. A. Kaempffe z Szalenik. H. Kaempffe z Lubycza. A. Bogusz z Zawałówki. F. Sporer z Wiednia. A. Pollak z Pragi.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 2. lipca (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k. .	207 —	210 —
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w .	241 —	244 —
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a. .	313 —	316 —
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. . .	— —	316 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100 60	101 30
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·90	109 60
„ „ „ $4^1/_2$% los w 50 lat	98·50	99 20
Banku krajowego $4^1/_2$% los w 51 latach . .	96·30	96·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97 60	98 30
„ „ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ l.	95·75	96·45
„ „ „ „ $4^1/_2$% los. w 52 l.	99·60	100 30
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·30	96 —
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60 —	62 —
„ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% .	52 —	54 —
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49 —	52 —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 60	105 30
Galic. funduszu propinacyjnego 4% . . .	93·50	94 20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% . . .	101·50	102 20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em . .	101 10	101 80
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. .	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 $4^1/_2$% . . .	98·50	99·20
„ „ 4%	91·50	92·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	26·25	28·25

71

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Przychodziło to w dziwnie spokojny sposób, z prostej przychylności dla niego, tak samo, jak ona od razu oceniła w rozwadze swej ten ich do siebie stosunek. Była to przyjaźń, która fatalistycznie doprowadziła do oddania się całkowitego. Nie miała już lat dwudziestu i stała się dziwnie tolerancyjną po bolesnem doświadczeniu, jakie zyskała w smutnem swem zamążpójściu. Mając lat trzydzieści sześć, będąc tak rozsądna, sądząc się zwolnioną od wszelkiej illuzji i złudzeń, czy nie może zamknąć oczu na to wszystko i postępować raczej jak matka, względem tego przyjaciela, na jakiego zdecydowała się za późno, w chwili zupełnej nieświadomości moralnej, a który ze swej strony także oddawna przeszedł już wiek bohaterów miłosnych. Czasami powtarzała sobie, że ludzie za wiele przywiązują wagi do tych stosunków, najczęściej zupełnie wypadkowych, a jednak wskutek tej właśnie pozornej ważności, jaką im świat nadaje, ambarasujących w następstwie całe egzystencje ludzkie. Zresztą uśmiechała się sama z niemoralności tej uwagi swojej, bo przecież, czy w takim razie wszelki błąd nie byłby usprawiedliwiony. A jednakże ileż to kobiet jest wyrozumiałych, ileż to ich jest takich, któreby zrozumiały podział z jakąś rywalką?... Jak rzadko praktyka bieżąca w swej szczęśliwej pobłażliwości zwycięstwo odnosić umie nad zazdrosnem pojęciem wyłącznego i całkowitego posiadania?... Ale są to tylko teoretyczne sposoby uczynienia życia znośnem.

Pani Karolina, chociaż robiła wszystko, co mogła, aby się zmusić do abnegacji i zgodzić na to, aby zostać i nadal przywiązaną kierowniczką, służącą o wyższej inteligencji, to jednak porywał ją bunt i unosił i cierpiała strasznie z tego powodu, że nie wszystko wie, że nie umie zerwać gwałtownie, rzuciwszy w oczy Saccardowi ten ból okropny, jaki on jej sprawiał. Zapanowała jednak nad sobą na tyle, że milczała, pozostała spokojną i uśmiechniętą, chociaż nigdy może jeszcze w całem swojem tak trudnem życiu większej, niż w tym razie, nie potrzebowała siły moralnej.

Jeszcze przez chwilę patrzyła na święte obrazki, które ciągle trzymała w ręku z tym bolesnym uśmiechem niedowiarka, do głębi serca jednak wzruszonego, ale nie widziała ich już, w myśli odtwarzając to, co Saccard mógł robić wczoraj, co robił dziś, odtwarzając to pracą bezwiedną i bezustanną umysłu swego, który instynktownie powracał do tego szpiegowania, jak go tylko czem innem nie zajmowała. Saccard zresztą pozornie prowadził życie takie samo, jak zwykle — rano kłopoty i zajęcie w dyrekcji, po południu giełda, wieczorem zaproszenia na obiady, premiery, kolacje — życie zabaw i roskoszy, z pomocą dziewcząt ze sceny i z za kulis, o które wcale zazdrosną nie była. Pomimo to czuła w nim zainteresowanie się czemś nowem, jakąś rzeczą, która mu zajmowała godziny, poprzednio w inny sposób spędzane. Zapewne to ta kobieta i schadzki z nią w jakiemś miejscu, którego poznać nie chciała. Czyniło ją to podejrzliwą i nieufną i powracała bezwiednie do tej roli i miny „żandarma", jaką żartobliwie zaznaczał jej poczciwy brat, nawet w tem, co dotyczyło interesów Banku Powszechnego, która śledzić już zaprzestała, tak dalece przez jednę chwilę ufność jej była bezgraniczną. Nieprawidłowości oburzały ją i przykrość jej sprawiały. Zresztą zdziwiona była sama tem, że w głębi duszy swej drwi sobie z Banku i czynów jego i nie znajduje w sobie siły do wypowiedzenia lub zrobienia tego, co myślała tak dalece ta jedna troska serce jej przepełniała — ta zdrada, którejby przez rozsądek widzieć nie chcia, a która ją przecież dławiła i obezwładniała. I zawstydzona tem, że czuje, iż łzy nowo do serca jej się cisną, schowała obrazki ze śmiertelnym żalem, że nie może iść do kościoła jakiego, uklęknąć i ulżyć sobie, wylewając godzinami całemi łzy boleści serca i ciała swego.

Upłynęło około dziesięciu minut od chwili, gdy pani Karolina uspokojona wzięła się na nowo do pisania swego memorjału, gdy lokaj przyszedł jej powiedzieć, że Karol, stangret, dnia poprzedniego oddalony, pragnie koniecznie widzieć się z panią. Oddalił go Saccard, który sam go złapał na kradzieży owsa. Zawahała się chwilę, wreszcie zgodziła się przyjąć go.

Wysoki, przystojny chłopak, z twarzą i podbródkiem wygolonym i z tą pewnością siebie mężczyzny, Karol stanął przed nią z miną drwiącą i brutalną.

— To, proszę pani, o te dwie koszule, które mi praczka zagubiła i za które mi nie chce zapłacić... Naturalnie, że pani nie myśli przecież żebym ja miał taka dużą ponieść stratę... To też ponieważ pani jest odpowiedzialna za swoją służbę, ja żądam, żeby mi pani za moje koszule zapłaciła. Należy mi się piętnaście franków...

W tych kwestjach gospodarczych była ona bardzo surowa. Możeby była zresztą dała te piętnaście franków dla uniknięcia dyskusji, ale efronterja tego człowieka, złapanego wczoraj na gorącym uczynku kradzieży, oburzyła ją.

— Nie jestem wam nic winna i... nie dam ani grosza. Zresztą pan mnie ostrzegł i zakazał mi zrobić cośkolwiek dla was.

Usłyszawszy to, Karol przysunął się groźnie bliżej.

— A!... to przez to — powiedział — domyślałem się, ale tem gorzej dla niego, zobaczymy, kto się będzie śmiał ostatni... Nie jestem ja taki głupi, żebym nie zauważył, że tu pani jesteś wszystkiem... panią i kochanką...

Zarumieniona pani Karolina zerwała się, chcąc go wypędzić, ale nie zostawił jej na to czasu, mówiąc coraz głośniej:

— I może pani będzie kontenta, jak się dowie, gdzie to pan bywa między czwartą a szóstą dwa albo trzy razy na tydzień, jak jest pewny, że tę osobę samą zastanie.

Nagle zbladła jak ściana, wszystka krew do serca jej zbiegła. Gestem gwałtownym chciałaby była na ustach mu zatrzymać to objaśnienie, którego właśnie tak starannie unikała od dwóch miesięcy.

— Zabraniam...

Ale on krzyczał głośniej, niż ona.

— Ta osoba to pani baronowa Sandorff... Pan Delcambre wynajmuje jej to pomieszkanie żeby swobodniej nią się cieszyć, na parterze przy ul. Caumartin, prawie na rogu ulicy Saint-Nicolas w tym domu gdzie jest owocarnia... I nasz pan tam sobie chodzi i po tamtym miejsce zajmuje.

(C. d. n.)

L. 12180. 2530

Ogłoszenie konkursu na premie dla literatów polskich z fundacji Franciszka Kochmanna.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs z terminem prekluzyjnym **po dzień 31. marca 1892 roku** na dwie premie z fundacji **Franciszka Kochmanna**, a to jednę w kwocie pięciuset (500) złr. a. w., drugą w kwocie tysiąca (1000) złr. a. w., dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych, i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, aźeby w powyższym terminie dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o te premie, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

W myśl statutu fundacji mogą być dopuszczone do konkursu dzieła autorów polskich w języku polskim, z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, zaś wydawnictwa materjałów historycznych lub innych, biograficzne itp. tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora.

Także utwory autorów już zmarłych mogą się ubiegać o premię konkursową, jednakże z zastrzeżeniem, że jeżeli są to dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy. Jeżeli zaś są to prace jeszcze nie ogłoszone drukiem, to przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna.

O pracach autorów jeszcze żyjących samo się rozumie, że jedynie książki drukiem już ogłoszone, mają prawo do konkursu. Dawniejsze jednak publikacje niż z roku 1882, jako roku o dziesięć lat wyprzedzającego prekluzję niniejszego konkursu, bez różnicy czy ich autorowie żyją lub nie, nie mogą według postanowień statutu być dopuszczone do konkursu.

Własność literacka dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal, nadesłane zaś egzemplarze zostaną na koszt wysyłającego zwrócone tylko na osobne wyraźne żądanie.

Nagroda przyznana dziełu drukowanemu autora już zgasłego przypada na rzecz jego spadkobierców, gdyby zaś takich nie było, orzecze komisja konkursowa na jaki cel nagroda ta ma być użytą.

Ocenianiem dzieł do konkursu zgłoszonych i przyznawaniem nagród zajmuje się komisja konkursowa, przez Wydział krajowy powołana. W skład tej komisji wchodzą obecnie następujący panowie:

1. JW. **Antoni Jaxa Chamiec**, członek Wydziału krajowego, jako przewodniczący; 2. Dr. **Gustaw Roszkowski**, c. k. profesor Uniwersytetu lwowskiego i 3. Dr. **Zygmunt Samolewicz**, c. k. inspektor szkolny krajowy, jako kuratorowie fundacji przez Radę kr. stoł. miasta Lwowa wyznaczeni, — z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowego i literackiego: 4. Dr. **Benedykt Dybowski**, c. k. profesor Uniwersytetu lwowskiego; 5. Dr. **Ludwik Kubala**, c. k. profesor gimnazjalny; 6. **Władysław Łoziński**, c. k. konserwator i właściciel dóbr ziemskich; 7. Dr. **Antoni Małecki**, b. profesor Uniwersytetu lwowskiego, dożywotni członek Izby Panów; 8. Dr. **Tadeusz Pilat**, c. k. profesor Uniwersytetu lwowskiego, poseł na Sejm; 9. Dr. **Bronisław Radziszewski**, c. k. profesor Uniwersytetu lwowskiego; **Zygmunt Sawczyński**, c. k. dyrektor Seminarjum nauczycielskiego, poseł do Rady państwa; 11. Dr. **Władysław Zajączkowski**, c. k. profesor lwowskiej szkoły politechnicznej, członek Rady szkolnej krajowej.

Jakkolwiek komisji konkursowej służy prawo wynagradzania i takich dzieł, które na konkurs nie zostały nadesłane, wzywa się jednakże wszystkich autorów polskich, którzy prawo i widoki do osiągnięcia nagrody mieć sądzą, aby nie omieszkali wziąć udziału w konkursie, komisja bowiem nie bierze na siebie odpowiedzialności za możliwe przeoczenie dzieła godnego nagrody a nie nadesłanego do konkursu.

Uprasza się uprzejmie wszystkie pisma polskie o bezpłatne powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem

we Lwowie, dnia 8. kwietnia 1891.

Konkurs.

W etacie służby sanitarnej gminy król. stoł. miasta Lwowa wakuje posada asystenta weterynarskiego z płacą rocznych 600 złr. w. a., kwaterowem 180 złr. a. w. rocznie, prawem do dwu pięcioleci po 100 złr. a. w. rocznie, tudzież z ryczałtem na fiakry 60 złr.

Od kandydatów do tej posady wymaga się dyplomu weterynarskiego, w Austrji uzyskanego i egzaminu praktycznego, przepisanego rozporządzeniem Wysokiego c. k. Ministerstwa spraw wewn. z 21. marca 1872 Dz. pr. p. Nr. 37.

Kandydaci mający zamiar ubiegać się o tę posadę winni podania swe tak co do warunków pomienionych, jakoteż co do wieku, nieposzlakowanego życia, dotychczasowego zatrudnienia w swym zawodzie tudzież co do możliwych stosunków pokrewieństwa lub powinowactwa z urzędnikami miejskimi należycie udokumentowane, wnieść **najdalej do końca lipca 1891** do Prezydjum Magistratu.

Z Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwów, dnia 20. czerwca 1891.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Aleksander Vogel.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 A)